Ktoś ukradł Prążka!

BESTSELLEROWA SERIA

Holly Webb

WYDAWNICTWO ZIELONA SOWA

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Ktoś ukradł Prążka!

Holly Webb

Ilustracje: Katherine Kirkland

Przekład: Jacek Drewnowski

WYDAWNICTWO ZIELONA SOWA

Tytuł oryginału: *Smudge the Stolen Kitten*

Przekład: Jacek Drewnowski

Redaktor prowadząca: Sylwia Burdek

Korekta: Teresa Lachowska

Typografia: Stefan Łaskawiec

Skład i łamanie: MEDIA SPEKTRUM

Copyright © for the Polish edition
by Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2012
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Text copyright © Holly Webb 2011
Cover illustration copyright © Sophy Williams, 2011
Illustrations copyright © Katherine Kirkland, 2011

ISBN 978-83-265-0356-6

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
ul. Cegielniana 4A, 30-404 Kraków
tel./fax 12-266-62-94, tel. 12-266-62-92
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

Spis treści

Dedykacja
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy

Dla Robina

Rozdział pierwszy

Rozległ się dźwięk gwizdka.

– Szymon Wach i Robert Stępień! Natychmiast stamtąd zejdźcie!Oliwka podniosła wzrok i jęknęła. Pani Malinowska zdawała się krzyczeć jej prosto do ucha, mimo że stała po przeciwnej stronie boiska.

– Co znowu zrobili Szymon i Robert? – spytała przyjaciółka, Lusia.

– Coś okropnego, jak zwykle – mruknęła Oliwka, gdy przebiegły przez boisko, by sprawdzić, co się dzieje. Jej starszy brat Szymon zawsze pakował się w szkole w tarapaty – i to nie było w porządku, bo część nauczycieli uważała, że w takim razie Oliwka też jest nie-

grzeczna, a pozostali, że powinna go powstrzymać. Akurat! Jak by brat jej słuchał! A jego kolega Robert był jeszcze gorszy.

– Macie szczęście, że nie skręciliście sobie karków! – Do dziewcząt dobiegł rozeźlony głos pani Malinowskiej. – Co za głupie pomysły!

– Żaden punkt regulaminu nie zabrania balansowania na szczycie ogrodzenia, proszę pani – powiedział Szymon tonem niewiniątka, wskazując tablicę na murze.

ROUND RULES

– Dlatego, że przed wami nikomu nie przyszło to nawet do głowy! – warknęła nauczycielka. – Powinniśmy dodać na dole punkt, że każde głupstwo, które wy dwaj wymyślicie, jest zakazane! Reszta zabawy może was ominąć. Idźcie do środka i powiedzcie pani Bel, że macie pomóc rozłożyć krzesła na popołudniowe zebranie!

Szymon mrugnął do Oliwki, gdy obaj z Robertem mijali dziewczynki w drodze do szkoły. Nie wyglądał na kogoś, kto się w ogóle przejął tą burą.

Oliwka westchnęła, a Lusia uśmiechnęła się do niej ze współczuciem:

– To pewnie lepsze niż mieć brata, który jest zupełnie idealny. Wtedy wszyscy pytają, czemu nie możesz być bardziej taka jak on.

– Pewnie tak – Oliwka westchnęła, kopiąc stertę liści. – Ale nie mogę się doczekać, aż pójdzie w przyszłym roku do gimnazjum.

– Przy okazji, pani Bel powiedziała mi, co się stało przy obiedzie. – Mama otaksowała Szymka surowym spojrzeniem. Pracowała w ich szkole na pół etatu, jako pomoc nauczycielska.

Chłopiec ze zbolałą miną pomachał widelcem ze spaghetti.

– To nie w porządku! Nikt nigdy nie mówił, że nie wolno chodzić po ogrodzeniu.

– Czasami myślę, że powinniśmy wysłać ciebie i Roberta do cyrku. – Tata starał się zachować powagę, ale Oliwka widziała, że się

uśmiecha.

– Super! Koniec ze szkołą! – Szymek uśmiechnął się szeroko.

– To nie było mądre, Szymku – mama zmarszczyła brwi. – Aż mnie kusi, żeby wam nie mówić, jakie mam ważne wieści.

Oliwka podniosła wzrok znad makaronu.

– O co chodzi? Nie bądź taka, mamo! Kobieta z uśmiechem podniosła oczy do sufitu, podczas gdy Oliwka i Szymek błagali, by im powiedziała, o co chodzi.

– Dobrze już, dobrze! Pamiętacie, że jakiś czas temu znaleźliśmy w drzwiach ulotkę z Ośrodka Ratowania Kotów? Dziewczynka z zapałem pokiwała głową.

– Ze zdjęciami kotów, którym ośrodek znalazł nowe domy! Kotki były takie śliczne. Chciałabym mieć takiego. Tam było napisane, że szukają niechcianym kotom nowych domów.

Mama uśmiechnęła się.

– Wiem, Oliwko. Mówiłaś o tym całymi dniami. Rozmawiałam z tatą i uznaliśmy, że chyba jesteście już wystarczająco duzi na własne zwierzę.

– Naprawdę? – wykrzyknęła dziewczynka. – Będziemy mieć kota?!

– Wolałbym psa, mamo – wtrącił jej brat. – Z psami jest więcej zabawy. Mama pokręciła głową.

– Nie. Tata prawie cały dzień spędza w pracy, wy chodzicie do szkoły, ja też, chociaż tylko trzy razy w tygodniu. Pies czułby się bardzo samotny.

Szymek westchnął i skinął głową, więc mama po chwili kontynuowała.

– Dziś rano dzwoniłam do tego ośrodka. Powiedzieli, że mają w tej chwili kilka kociąt gotowych na przenosiny do nowych domów.

Oliwka podskoczyła, wyrzucając sobie makaron na kolana.

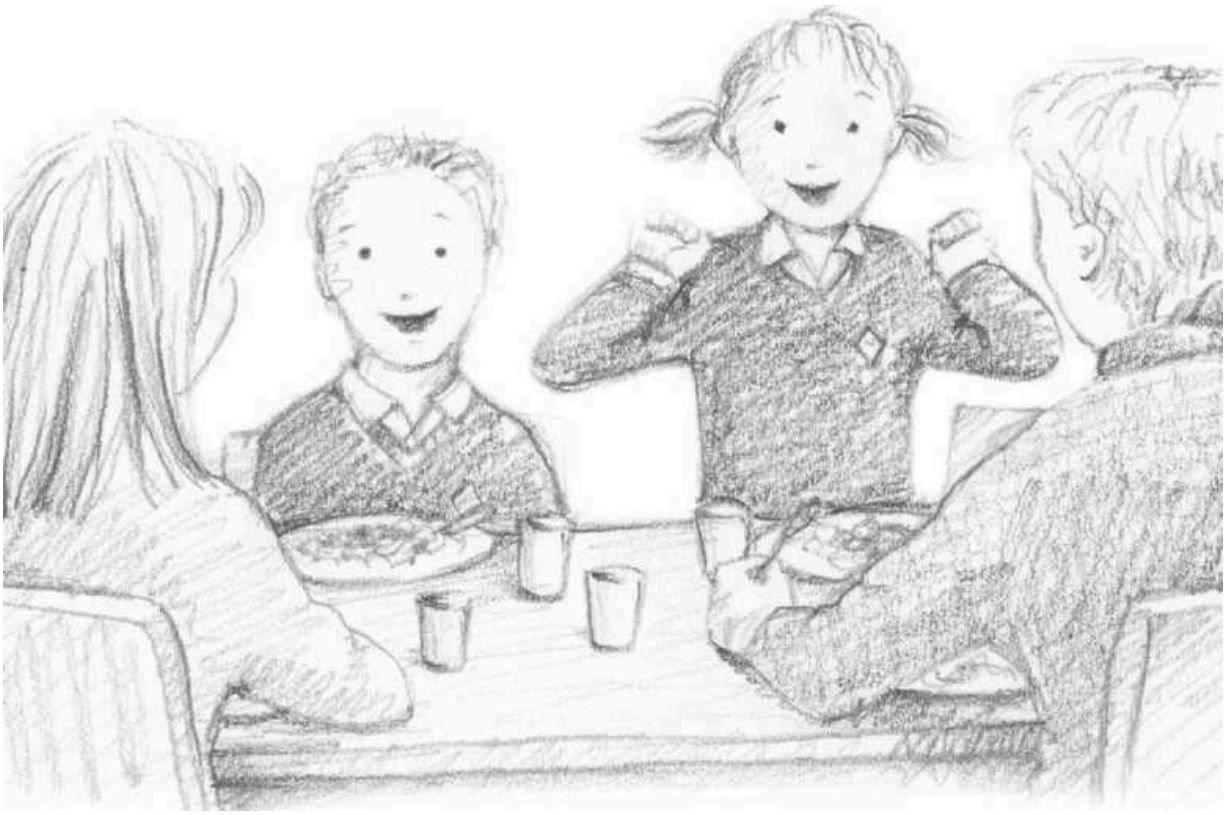

– Chodźmy!

– Oliwko, usiądź! – mama parsknęła śmiechem. – Ośrodek jest teraz zamknięty. A poza tym, zanim będziemy mogli tam pojechać i wybrać kociaka, czeka nas wizyta domowa. Pracownicy ośrodka muszą sprawdzić, czy będziemy odpowiednimi właścicielami. Dziewczynka usiadła, z niepokojem spoglądając na mamę.

– Odpowiednimi? Co to znaczy? Musimy dużo wiedzieć o kotach? Ja wiem tylko troszkę. Ale mam mnóstwo książek o kotach, możemy też sprawdzić różne rzeczy w Internecie…

– Spokojnie! – Tata poklepał ją po ramieniu. – Będą tylko chcieli sprawdzić, czy na naszej drodze nie ma zbyt dużego ruchu. I czy nie mamy nic przeciwko kociej klapce w drzwiach kuchni, będą sprawdzać tego typu rzeczy.

– I czy nie mamy dzieci, które niewłaściwie traktują zwierzęta – dodała mama, zerkając na Szymka. – Pani z ośrodka przyjdzie nas odwiedzić dziś wieczorem i wszyscy musimy pokazać, że jesteśmy rozsądni, Szymonie Wach. Szymek się skrzywił, a Oliwka popatrzyła na niego z niepokojem. Wcale nie był rozsądny. Właściwie był najmniej rozsądną osobą, jaką kiedykolwiek spotkała. Niby jak mieli przekonać panią z ośrodka, że nadają się na właścicieli małego kotka?

– Oddam ci kieszonkowe za ten tydzień – powiedziała dziewczynka z rozpaczą. Szymek uniósł brwi.

– I swoje sobotnie słodycze! Ale musisz obiecać, że będziesz się zachowywał najgrzeczniej, jak umiesz. W sumie lepiej w ogóle nic nie mów! Ani… ani się nie ruszaj!

Szymek palcami wykonał gest zamykania ust na suwak i uśmiechnął się do niej, ale nie miała pewności, czy może mu ufać.

– O, dzwonek do drzwi! Iść otworzyć, czy poczekać na mamę? – Oliwka nerwowo splotła palce. Tak bardzo pragnęła wywrzeć jak najlepsze wrażenie.

– Mhmmm. – Jej brat wydał z siebie jakiś dziwny odgłos, więc wbiła w niego spojrzenie.

Wzruszył ramionami.

– Kazałaś mi nic nie mówić.

– To nie oznacza, że masz kwiczeć jak głupek! Jeśli ta pani zada ci pytanie, musisz coś odpowiedzieć.

– Coś.

– Dobra, kieszonkowe zatrzymam dla siebie. – Wściekła Oliwka zeszła po schodach. Wiedziała, że nigdy nie wybaczy Szymkowi, jeśli ten zawali sprawę. Brat ruszył za nią, chichocząc pod nosem. Mama właśnie otworzyła drzwi miło wyglądającej kobiecie w bluzie Ośrodka Ratowania Kotów.

– Dzień dobry. Jestem Dora z Ośrodka Ratowania Kotów.

– Dziękujemy za wizytę. Nazywam się Elżbieta, to mój mąż Jan, a to Oliwka i Szymek. – Mama poprowadziła Dorę do salonu, a dzieci weszły tam za nimi. Tata poszedł nastawić wodę na herbatę.

– Okolica wydaje się dość spokojna – Dora zapisała coś na kartce, którą trzymała. – Nie jeździ tu zbyt wiele samochodów.

– Wiele osób trzyma tu koty – wtrąciła z nadzieją Oliwka.

Mama roześmiała się.

– A Oliwka jest ze wszystkimi zaprzyjaźniona!

Dziewczynka nerwowo przycupnęła na brzegu kanapy. Szymek siedział na oparciu i wyjątkowo wyglądał tak, jakby nie planował nic głupiego. Oliwka trzymała kciuki.

– Czy w ośrodku naprawdę są teraz kotki do wzięcia? – spytała nieśmiało. Dora skinęła głową.

– Dwa mioty, ściśle rzecz biorąc. W jednym są głównie kocięta rude i białe, a w drugim popielate. Wszystkie są urocze.

Oczy dziewczynki zalśniły, gdy wyobraziła sobie siebie siedzącą na kanapie, tak jak teraz, tyle że z małym szarym kotkiem mruczą-

cym na jej kolanach. Dora zadawała im pytania z długiej listy, sprawdzając, ile czasu kotek będzie spędzał sam i czy mama zdaje sobie sprawę, że będą musieli płacić za wizyty u weterynarza. Oliwka widziała listę, jeśli się trochę wychyliła, i w większości kwadracików przy pytaniach widniały ptaszki. Miała nadzieję, że Dora powie „tak”! W chwili gdy Dora podała mamie garść ulotek o ubezpieczeniach zwierząt i sposobach przeciw pchłom, tata wszedł do pokoju, niosąc na tacy herbatę. Rozdał filiżanki, a potem usiadł na kanapie obok córki. Rozległ się nagły, bardzo głośny i bardzo brzydki dźwięk, i tata aż podskoczył, poczerwieniały na twarzy.

Szymek omal nie spadł z oparcia kanapy, tak się śmiał, a Oliwka wyciągnęła zza taty prukającą poduszkę.

– Szymku! – W głosie mamy pobrzmiewało oburzenie.

– Zapomniałem, że tam leży, przepraszam – powiedział chłopiec, lecz jego mina wcale nie wyrażała przeprosin. Oliwka podniosła na Dorę oczy, do których napływały łzy. Czy przez głupiego i niegrzecznego starszego brata nie będzie mogła mieć kota?

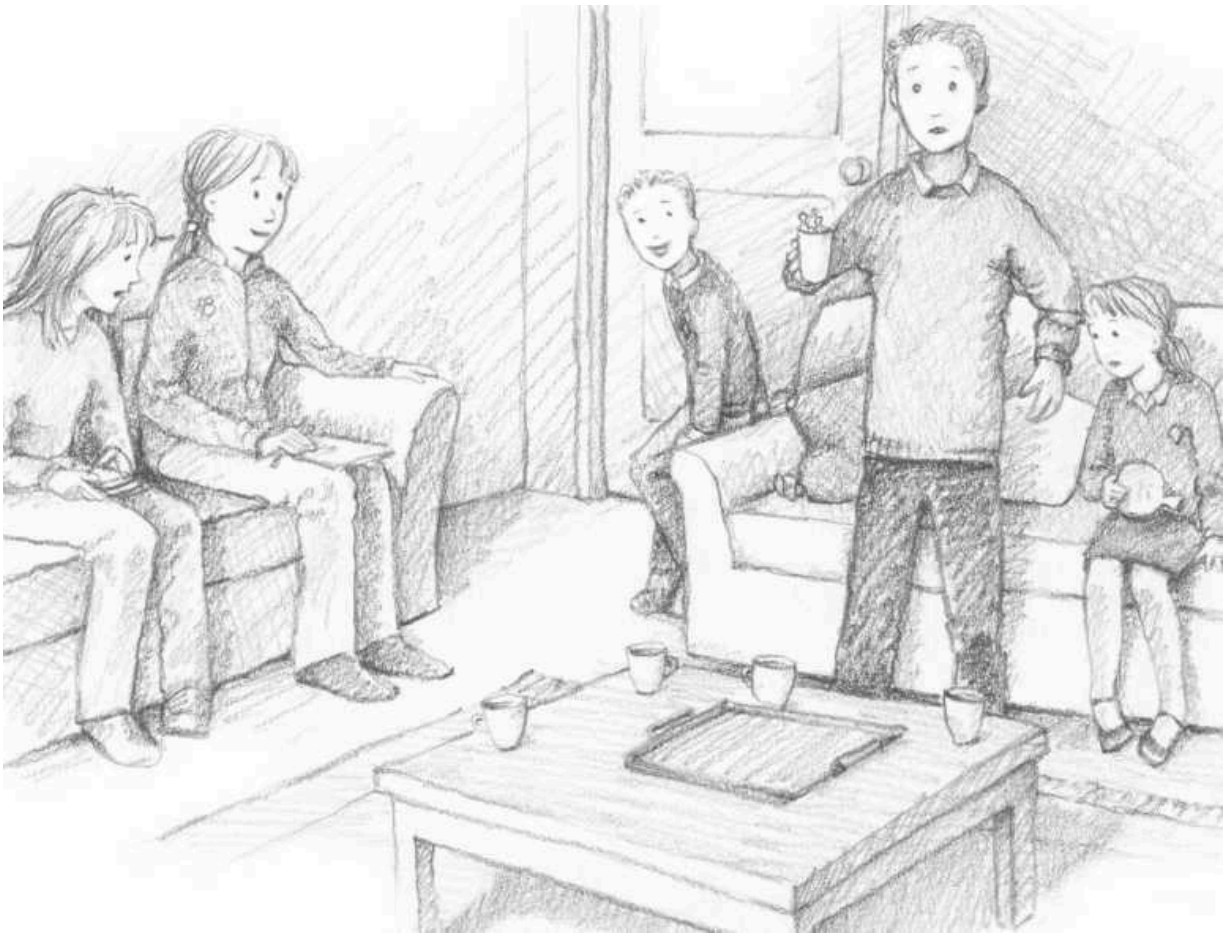

Ale kobieta tylko zachichotała.

– Dawno takiej nie widziałam. Mój brat ciągle to robił – Po chwili spoważniała.

– Ale kocię to ogromna odpowiedzialność. I cała rodzina musi być gotowa, by dbać o niego, jak należy. – Patrzyła na Szymka, który wydawał się zawstydzony.

– Będę o niego dbał, obiecuję – mruknął. Skinęła głową.

– No dobrze – na dole kartki zapisała swoje nazwisko pełnymi zawijasów literami. – Jutro możecie przyjść i wybrać sobie kociaka!

zachichotała. Nie wyobrażała sobie, jak Szymek miałby wołać: „Es-me-ral-da!”. Puszek? Mruczek? Łapka? Żadne z imion nie brzmiało odpowiednio. Oliwka popatrzyła na swój rysunek. Kotek

o dużych, smutnych oczach, tylko czekający na to, aż ktoś przyjdzie i weźmie go do domu. Żałowała, że nie mogli iść do ośrodka wczoraj, zaraz po tym, jak Dora się zgodziła, ale mama powiedziała, że najpierw muszą wszystko przygotować, i chyba miała rację. W końcu nie mieli nawet miseczki! Lusia szturchnęła ją pod żebra.

Rozdział drugi

Oliwka bazgrała coś na liście lektur, próbując wymyślić jak najładniejsze imię dla małej szarej koteczki, a może ślicznego rudzielca… Całkiem podobało jej się imię Esmeralda. Ale przy śniadaniu tata powiedział, że to musi być imię, którego nie będą się wstydzili wykrzykiwać w ogródku, by zawołać zwierzaka na posiłek. Dziewczynka zachichotała. Nie wyobrażała sobie, jak Szymek miałby wołać: „Es-me-ral-da!” Puszek? Mruczek? Łapka? Żadne z imion nie brzmiało odpowiednio. Oliwka popatrzyła na swój rysunek. Kotek o dużych, smutnych oczach, tylko czekający na to, aż ktoś przyjdzie i weźmie go do domu. Żałowała, że nie mogli iść do ośrodka wczoraj, zaraz po tym, jak Dora się zgodziła, ale mama powiedziała, że naj-

pierw muszą wszystko przygotować, i chyba miała rację. W końcu nie mieli nawet miseczki! Lusia szturchnęła ją pod żebra.

– Pani Jankowska na ciebie patrzy! Oliwka wyprostowała się i starała się sprawiać wrażenie, że słucha. Zazwyczaj bardzo lubiła historię, ale dzisiaj nie mogła myśleć o niczym oprócz kociąt.

Po szkole pójdą do sklepu zoologicznego, by wszystko kupić, a potem prosto do ośrodka!

Kociak skończył jeść karmę z miseczki i zaczął lizać łapkę, przeciągając nią po nosku i uszkach. Potem podreptał do drucianego frontu klatki i stanął na tylnych łapkach, przednimi drapiąc drut. Skrobał tak przez chwilę w nadziei, że może ktoś przyjdzie i otworzy klatkę. Czasami pracownicy ośrodka przychodzili bawić się z kotami, gdy nie byli zbyt zajęci. Ale może teraz nie przyjdą, skoro był tu tylko on.

Schował pazurki i ze smutkiem poczłapał z powrotem na poduszkę na półce w kącie. Była zbyt duża tylko dla niego. Jeszcze wczoraj dzieliły ją trzy małe, popielate kocięta, lecz teraz czuł się zagubiony na samym jej środku. Tęsknił za siostrami. Chociaż wnętrze było ogrzewane, od tej samotności robiło mu się chłodno.

– Do kociąt tędy – Dora uśmiechnęła się do Oliwki i Szymka, a także do ich rodziców. – Czyli nie zmieniliście zdania? Dalej chcecie kotka? – droczyła się z nimi.

– Tak! – Dziewczynka mocno pokiwała głową, aż zakołysały się jej mysie ogonki. – Mamy koszyk i kuwetę, i szczotkę, i zabawki, i dwie miski!

Dora roześmiała się.

– Czyli brakuje tylko kota! Chodźmy. – Poprowadziła ich korytarzem pełnym klatek o drucianych frontach. Były w nich koty, które

patrzyły na przechodzącą Oliwkę. Zamrugała powiekami, czując nagły przypływ smutku. Rzecz nie w tym, że klatki nie były wygodne.

Wszystkie koty miały kosze i zabawki, a w większości zbudowano półki, by zwierzaki mogły wspiąć się wyżej, gdzie czuły się bezpiecznie. Ale to nie były prawdziwe domy. Zastanawiała się, jak często ktoś je przytula albo głaszcze.

– Codziennie wszystkie wyjmujemy. Przynajmniej raz – powiedziała cicho Dora.

Oliwka zamrugała powiekami. Skąd kobieta znała jej myśli?

– Wiem, że nie wyglądają zbyt przytulnie, ale to lepsze niż przebywanie w zimnie na dworze – Dora westchnęła. – Chciałabym zabrać je wszystkie do domu, ale mam już pięć kotów… i naprawdę nie mogę wziąć następnego… – otrząsnęła się i uśmiechnęła. – Spójrzcie. Dwa mioty są w tych dużych klatkach po tej stronie.

– Ojej… – Oliwka przykucnęła przed drucianą siatką.

Cztery rude kocięta biegały w kółko, ganiając się wokół drapaka i po półce, gdzie biała kotka, zapewne ich matka, próbowała spać. Wdrapywały się na nią – sprawiała wrażenie, że już do tego przywykła, bo nawet nie poruszała uszami – a potem zeskakiwały i zaczynały od nowa.

– Wielkie nieba – mruknęła mama. – Mają mnóstwo energii, prawda?

Oliwka podniosła na nią niespokojny wzrok. Miała nadzieję, że mama nie zmieni zdania.

– Będziemy mieć tylko jednego kota – zauważyła nieco piskliwym, przejętym głosem. – Sprawiają takie wrażenie, bo jest ich aż tyle.

Dora pokiwała głową.

– Kocięta mają mnóstwo energii, ale Oliwka ma rację. Z jednym nie będzie aż takiego szaleństwa. Zobaczcie, w tej dalszej klatce został już tylko jeden szary kociak i on jest trochę spokojniejszy. Oliwka była bardzo rozemocjonowana widokiem cudnych rudych kociąt i niemal zapomniała, że jest jeszcze jeden.

– W tym miocie urodziły się tylko trzy, a dwa już wczoraj trafiły do nowych domów. Wydaje mi się, że ten maluch czuje się trochę samotny. – Dora wskazała im drogę do klatki, w której mały szary kotek leżał wyciągnięty na półce, lizał łapkę i miał smutny pyszczek. Podniósł łebek, gdy rodzina Oliwki podeszła bliżej, i dziewczynka roześmiała się radośnie. Okrągłe zielone oczy nadawały mu wygląd nieustannego zdziwienia, na ogonku zaś miał ciemny prążek, zupełnie jakby ktoś smagnął go pędzlem z czarną farbą.

Kotek zeskoczył z półki i podszedł do drucianego frontu klatki.

– Jest piękny, mamo – szepnęła Oliwka.

– Popatrz na niego! Jest taki uroczy z tym prążkiem na ogonku!

– Rzeczywiście, jest słodki – przyznała mama.

Kociak miauknął z nadzieją. Lubił Dorę i wiedział, że zwykle przychodzi po to, by go nakarmić i się nim pozachwycać. Pozostali ludzie też mu się spodobali. Miał nadzieję, że może wezmą go na ręce. Może nawet zabiorą z sobą. Ktoś przecież zabrał jego siostry, więc może jemu też się poszczęści.

– Skąd się tu wziął? – spytał tata. – Nie macie jego matki, tak jak u tamtych kociąt? Dora pokręciła głową i westchnęła.

– Nie… – zerknęła na Szymka i Oliwkę, bo nie chciała sprawić im przykrości. – Te kocięta zostały porzucone. Znalazła je pewna pani

podczas spaceru nad kanałem. Ktoś po prostu zostawił je w kartonowym pudle.

Dziewczynka popatrzyła na kotka, który z nadzieją trącał łapką siatkę.

Myślała, jak ktoś mógł go tak po prostu zostawić.

– Miały szczęście, że znaleziono je tak szybko – dodała Dora. – Miały tylko dwa tygodnie. Nie przeżyłyby, gdyby dłużej zostały bez jedzenia. – Poklepała Oliwkę po ramieniu, widząc jej smutek.

– Ale zaleta tej sytuacji jest taka, że były karmione z butelki, są też wyjątkowo przyjazne. Ten to wielki pieszczoch. Ciągle chce, żeby go głaskać.

– Możemy go wziąć? – Oliwka się odwróciła. – Szymku, wspaniały jest, prawda?

– No chyba. Te rude były bardzo fajne, ale ten jeszcze bardziej garnie się do ludzi – stwierdził chłopiec.

– Wypuśćmy go, żebyśmy mogli go pogłaskać – zaproponowała Dora.

– O tak, prosimy… – Dziewczynka wbiła przez siatkę spojrzenie na kocię. Znowu drapał drut, jakby i jemu pomysł się spodobał. Dora otworzyła klatkę i roześmiała się, bo kot wypadł na zewnątrz, zanim mogła go złapać.

Kotek zahamował przed stopami Oliwki i spojrzał w górę, nagle onieśmielony. Patrzył na nią z ukosa, wyraźnie się zastanawiając, kim jest i czy jest mu przyjazna. Wyciągnęła do niego palce, a on je obwąchał, po czym bokiem pyszczka zaczął pocierać jej dłoń w górę i w dół.

– Ach. Mogę go podnieść? – spytała.

– Spróbuj. Nie przejmuj się, jeśli się wyrwie, bo pewnie będzie dość podekscytowany.

Kociak jednak wtulił się radośnie w miękki sweter dziewczynki i zamruczał. Właśnie tego pragnął. Było to znacznie lepsze niż samotność w klatce, a dziewczynka ładnie pachniała. Podrapała go delikatnie za uszami. Miał miękką, aksamitną sierść i przycisnął jej do szyi maleńki, zimny, różowy nosek, aż zachichotała.

– Ooo, posłuchaj, jak mruczy! Jak mała kosiarka!

Kotek z zadowoleniem zamknął oczy i zaczął łapkami ugniatać jej ramię. Dora uśmiechnęła się.

– Widać, że cię polubił.

Oczy Oliwki aż się zaświeciły, gdy popatrzyła na swoich rodziców, a kotek drapał jej sweter.

– Możemy go wziąć? Proszę.

– A co z rudymi? – mruknął Szymek, ale potem pogłaskał łebek kociaka. – Jest całkiem miły – przyznał.

Tata z uśmiechem pokiwał głową.

– No to jak go nazwiemy?

W końcu imię wydało się oczywiste. Prążek – to imię po prostu do niego pasowało. Mama Oliwki proponowała imię „Alfik”, a Szymek chciał go nazwać imieniem ulubionego piłkarza, ale Prążek po prostu wyglądał na Prążka. Można go było trzymać bez obaw w domu. Dora powiedziała, że jest już nauczony czystości. Wyjaśniła też, że przeszedł już wszystkie szczepienia i może bezpiecznie wychodzić

na dwór, ale lepiej, żeby nie wypuszczać go samego przez kilka pierwszych tygodni, dopóki nie przyzwyczai się do nowego domu. Tata był zadowolony, bo zyskał więcej czasu na montaż kocich drzwiczek.

Pierwszej nocy Oliwka zostawiła Prążka skulonego w nowym koszyku. Obok ułożyła wszystkie jego zabawki i jeszcze jednego swojego starego zabawkowego kota, na wypadek, gdyby czuł się samotny. Potem napełniła mu miseczkę wodą i dała na dobranoc koci przysmak o smaku krewetek.

– Oliwko, już dawno powinnaś spać! – mama objęła ją. – Nic mu nie będzie. Przywykł do ośrodka. Jestem pewna, że nasza kuchnia jest znacznie przytulniejsza od klatki, w której mieszkał. Dziewczynka pokiwała głową.

– Tak, ale jeszcze nie zna naszego domu i nie wie, co się dzieje. A jeśli pomyśli, że nigdy nie wrócimy?

– Chodź. Nie będziesz spała z nim w kuchni.

Oliwka westchnęła i obejrzała się ze smutkiem, gdy mama wyganiała ją z pomieszczenia. Światło z korytarza lśniło w wielkich oczach kociaka. Też wydawał się smutny.

Na górze dziewczynka zaczęła się szykować do snu. Nie mogła jednak przestać myśleć o Prążku siedzącym samotnie w ciemnej kuchni. Może powinna iść i sprawdzić, co u niego?

Szymek leżał na swoim łóżku i próbował zasnąć, a gdy siostra przechodziła, podniósł wzrok.

– Mama usłyszy, że skradasz się na dół. Mnie zawsze przyłapuje.

Oliwka oparła się o framugę drzwi do jego pokoju i zajrzała do środka.

– Skąd wiedziałeś, co robię? – syknęła.

– Mogłam równie dobrze iść do toalety! Wzruszył ramionami.

– Poznałem po tym, jak patrzyłaś na schody. – Zmarszczył brwi. – Hej, czy to Prążek wydaje ten dźwięk?

Z dołu dobiegało ciche, lecz żałosne zawodzenie, któremu towarzyszył odgłos drapania. Wyraźny dźwięk kocich pazurków, skrobiących kuchenne drzwi. Oliwka przewiesiła się przez balustradę, słuchając smutnych, cichych pisków.

W końcu mama wyszła z salonu ze zmarszczonym czołem.

– Mam nadzieję, że nic mu nie jest – powiedziała przez ramię do taty. – Oj, Oliwko. Czy to przez niego nie możesz spać?

– Nie możemy go wpuścić na górę? – poprosiła dziewczynka. – Jest taki samotny. Mama westchnęła i popatrzyła na swojego męża.

Tata wzruszył ramionami.

– No cóż, jest nauczony czystości.

– Dziękuję! – Oliwka uśmiechnęła się z zachwytem i zbiegła po schodach, by otworzyć drzwi kuchni.

Prążek wybiegł, a ona porwała go w ramiona i przytuliła.

– Nie martw się, Prążku – szepnęła. – Zaopiekuję się tobą. – Zaniosła go na górę i delikatnie położyła na swoim łóżku.

Kotek rozejrzał się dookoła z zainteresowaniem, po czym obszedł całą kołdrę, uważnie ją badając. Oliwka próbowała się nie roześmiać. Wydawał się taki poważny. Potem podreptał do poduszki, skulił się w zagłębieniu między poduszką a kołdrą, a następnie zasnął.

Rozdział trzeci

Prążek był u nich zaledwie kilka dni, ale dom Oliwki bez wątpienia stał się już jego domem. Zbadał każdy zakątek, możliwe kryjówki, w kilku z nich zresztą utknął. Oliwka, Szymek lub ich rodzice zawsze jednak byli na miejscu i go ratowali. Ale nie tym razem. Tata był w pracy, dzieci poszły rano do szkoły, a że był czwartek, mama też musiała iść do pracy do szkoły. Prążek był pierwszy raz zdany tylko na siebie i nie podobało mu się to. Chodził po całym domu rozedrgany. Odwiedził już wszystkie otwarte pokoje i wiedział, że nikogo tam nie ma, ale ciągle miał nadzieję, że może kogoś znajdzie, jeśli sprawdzi jeszcze raz.

Podreptał z powrotem do kuchni i z nadzieją obwąchał drzwi. Wczoraj po powrocie ze szkoły Oliwka i Szymek zabrali go do ogródka. Pierwszy raz zakosztował świata na zewnątrz i strzygł teraz uszami, wspominając, jak obserwował ptaki i biegał za dzwoniącą piłeczką, którą Oliwka turlała po werandzie.

Zobaczył ją w kącie przy szafkach kuchennych. Podbiegł i łapką pacnął piłeczkę. Potoczyła się, podzwaniając, a on na nią skoczył. Piłeczka ślizgała się na gładkich płytkach podobnie jak Prążek, który przewracał się na grzbiet, wiercił i trącał zabawkę pazurkami. Potem jednak wyślizgnęła mu się i zatrzymała na nodze kuchennego stołu, co już nie było takie zabawne. Zniechęcony kotek leżał na grzbiecie i lizał łapki. Wyspał się już w pudle na śmieci do recyklingu. (Szymek opróżnił je tego ranka, a miało właściwy rozmiar dla Prążka i wydawało się znacznie lepsze niż koszyk.) Teraz kotek chciał się z kimś pobawić.

Kotek postanowił wyjść na piętro, myślał, że może Oliwka będzie już w swoim pokoju. Poczłapał przez korytarz i zaczął mozolnie wdrapywać się na schody. Był już wystarczająco duży, by się na nie wspinać, wymagało to jednak sporego wysiłku, bo musiał podciągać się na każdy stopień. Na szczycie schodów na chwilę usiadł, ciężko oddychając, a potem przeszedł półpiętro i noskiem uchylił drzwi pokoju Oliwki.

Prążek nie znalazł jej. Pokój był pusty.

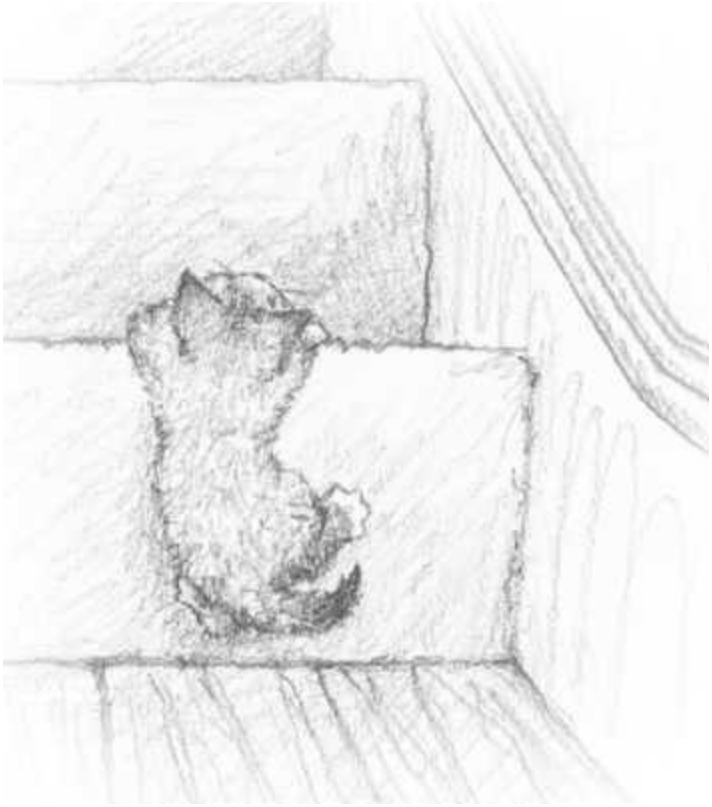

Wpełzł pod jej łóżko. Wszedł między dwie sterty książek, a potem rzucił się na kabel od suszarki Oliwki. Następnie ziewnął i ułożył się wygodnie w jej sportowej torbie. Lubił ciasne przestrzenie, a wspinaczka po schodach go wyczerpała. Pomyślał, że kiedy się obudzi, pewnie wszyscy już wrócą.

– Nie wierzę, że to dopiero przerwa obiadowa – mruknęła Oliwka, setny raz spoglądając na zegarek.

– Tęsknisz za Prążkiem? – uśmiechnęła się do niej Lusia.

Oliwka przytaknęła.

– Pierwszy raz został sam na cały dzień. Mam wielką nadzieję, że nic mu nie jest. Wczoraj prawie wyszedł przez okno w salonie. Złapałam go, kiedy już wystawił łebek.

– Czyli dalej nie może wychodzić na dwór? Jest jeszcze za mały?

– Ma dziesięć tygodni, więc mógłby wychodzić, ale Dora mówiła, że najlepiej poczekać, aż pomieszka u nas trochę dłużej, zanim wypuścimy go samego. Ale ja już mam wrażenie, że jest u nas od dawna. Wcale się nie boi ani nie denerwuje – pokręciła głową. – No… oprócz wczorajszego dnia, kiedy zabraliśmy go do ogródka i Szymek trafił go z pistoletu na wodę. Mówił, że to wypadek, ale sama nie wiem…

Lusia westchnęła.

– Tak ci zazdroszczę. Kocham Tygrysa, ale jest już bardzo stary i cały dzień tylko śpi. Mogę do ciebie przyjść i zobaczyć Prążka? – spytała z nadzieją Lusia. Oliwia pokiwała głową. Bardzo chciała pokazać przyjaciółce swojego cudownego kotka.

– Chcesz jutro wpaść na podwieczorek? Mama ma dyżur na boisku, więc możemy od razu ją zapytać.

Podbiegły do mamy Oliwki, która stała z grupą dziewczynek z pierwszej klasy.

– Mamo, czy Lusia może jutro przyjść do nas na podwieczorek? Bardzo chce zobaczyć Prążka.

Mama zmarszczyła brwi.

– Oj, ale nie jutro, Lusiu, przykro mi. Szymek zaprosił już Roberta. Spytam twoją mamę, czy nie możecie zajrzeć w weekend – zaproponowała, a Lusia skinęła głową, wyraźnie zadowolona, Oliwka jednak się dąsała.

– Robert przychodzi? Na podwieczorek? Mamo, naprawdę musi? Szymek zawsze się popisuje w jego obecności, będą się okropnie zachowywać! Mogą zdenerwować Prążka!

– Na pewno tego nie zrobią. Masz ci los! Wstawaj, Sylwio! – Jedna z pierwszoklasistek potknęła się o skakankę i mama Oliwki podeszła bliżej, by jej pomóc. Oliwka westchnęła i zerknęła na Lusię.

– A ja się założę, że zrobią. Wiesz, jaki jest Szymek. A w towarzystwie Roberta staje się trzy razy gorszy niż zazwyczaj. Muszę cały czas trzymać Prążka przy sobie.

– Prążek! Gdzie jesteś, kiciu? – Gdy tylko Oliwka wróciła ze szkoły, rzuciła torbę, zdjęła kurtkę i popędziła na górę w poszukiwaniu kotka.

Pomyślała, że może drzemie na jej łóżku. Gdy otworzyła drzwi na oścież swojego pokoju, rozległo się ciche miauknięcie i kociak wygramolił się spod jej łóżka. Sterta książek przewróciła się, gdy wybiegł i wgramolił się jej na kolana. Dziewczynka zachichotała.

– Mama ma rację: naprawdę powinnam posprzątać, zwłaszcza że zamierzasz tam włazić. Te książki omal nie zmiażdżyły ci ogonka!

Usiadła do odrabiania lekcji, a Prążek mruczał na jej kolanach. Gdy skończyła, zniosła go na dół, po czym powędrowała do kuchni, by porozmawiać z mamą. Szymek był w ogródku. Budował kryjówkę na jabłonce.

– Mamo, czy Robert musi jutro przychodzić na podwieczorek?

Kobieta podniosła wzrok znad rondla, w którym coś mieszała.

– No tak. Wszystko już uzgodnione.

O co chodzi?

Oliwka wzruszyła ramionami.

– Nie chcę, żeby… – zaczęła szeptem. – No bo on robi różne głupie rzeczy i podpuszcza Szymka, żeby też je robił. Ciągle pakują się w jakieś kłopoty.

Mama westchnęła.

– Wiem, że są trochę niegrzeczni. Ale Robert to najlepszy kolega Szymka. Może po prostu jutro spróbujesz schodzić im z drogi, kochanie?

– A co, jeśli zdenerwują Prążka? Mogę go zabrać do swojego pokoju, żeby też nie wszedł im w drogę?

Mama przez chwilę patrzyła na nią z powagą, a w końcu pokręciła głową.

– Oliwko, Szymek też chce pokazać Prążka swojemu przyjacielowi. Wiem, że bardzo kochasz tego kotka i że mocno się do ciebie przywiązał, ale nie jest tylko twój, skarbie. To także kot Szymka.

Dziewczynka żałośnie pokiwała głową. Wiedziała, że mama ma rację, lecz w niczym to nie pomagało. Czuła, że Prążek to jej podopieczny, i nie chciała dopuścić do niego chłopców.

– Cześć, Prążku! – Tata Oliwki wszedł do środka i podrapał kociaka pod bródką. Następnie Szymek otworzył kuchenne drzwi i wmaszerował do środka, zostawiając na podłodze błotniste ślady.

– Jest już obiad?

– Zdejmij buty! – mama złapała go. – A obiad już jest, owszem.

Oliwka przewróciła oczami w stronę mamy.

– Widzisz? – mruknęła. Wypuściła Prążka na podłogę i zaczęła pomagać w rozkładaniu talerzy z makaronem.

– Co? – spytał Szymek, podskakując w kółko na jednej nodze i ściągając sportowe buty.

Oliwka złożyła ręce na piersi.

– To chyba nie jest zbyt dobry pomysł, żeby Robert jutro tu przychodził. W końcu mamy Prążka dopiero trzy dni. Pewnie Robert każe mu… wspinać się na drzewa albo coś. Zawsze robicie we

dwóch jakieś głupstwa! Jak wtedy, kiedy wykopaliście tunel i wyrwaliście tacie wszystkie cebulki żonkili!

Szymek pokręcił głową.

– To bardzo nie fair! Po pierwsze, nie wiedzieliśmy, że tam są! A poza tym Robert kocha koty. Od dawna prosi rodziców o takiego zwierzaka. Nie może się doczekać, kiedy pozna Prążka.

– A… – bąknęła Oliwka.

– A gdzie on właściwie jest? – spytała mama.

Dziewczynka opuściła wzrok w nadziei, że zobaczy kotka pod nogami czekającego, aż ktoś go nakarmi. Nie było go jednak.

– Nie wiem. – Poszła poszukać w korytarzu, ale gdzieś w drugim końcu kuchni rozległo się ciche, przejmujące miauczenie.

Mama zmarszczyła brwi.

– Gdzie on jest?

Dźwięk się nasilił.

– Chyba wlazł za kuchenkę! – zawołał Szymon.

– Ale jest ciągle gorąca po gotowaniu! – wykrzyknęła mama.

Oliwka przypadła do kuchenki.

– Prążku, wyjdź stamtąd!

Lecz Prążek tylko zamiauczał jeszcze głośniej.

– Zaklinował się – mruknęła, przykucając i próbując sięgnąć za kuchenkę. – Au, ale gorące. Nie mogę go dosięgnąć. Chyba się tam wcisnął i teraz nie może się odwrócić!

Tata pokręcił głową.

– Co jest z tym kotkiem? Im ciaśniejsze miejsce, tym bardziej mu się podoba. Muszę ją trochę odsunąć.

Odciągnął kuchenkę od ściany, a wtedy Prążek wyskoczył i pobiegł do Oliwki. Trząsł się i był cały pokryty wałkami kurzu, przez

co zdawał się jeszcze bardziej puchaty niż zazwyczaj.

Mama pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się, że Prążek potrzebuje chłopaków, żeby wpakować się w tarapaty. Sam sobie świetnie z tym radzi!

Rozdział czwarty

W piątek po lekcjach Oliwka wbiegła do domu przed Robertem i Szymkiem, szukając Prążka.

Mały szary kotek wślizgnął się przez drzwi do salonu, miaucząc z podnieceniem, i zamruczał, gdy go podniosła. Pogłaskała go czule, a potem cofnęła się o krok, gdy podszedł do niej Robert. Przywykła, że chłopiec biega z Szymkiem po boisku, ganiając innych i wpadając w tarapaty. Nie miała pewności, czy w ogóle wie, z jaką ostrożnością należy traktować małego kotka.

– Hej! Faktycznie uroczy!

Oliwka powoli pokiwała głową.

– Mogę go pogłaskać? Nie będzie miał nic przeciwko temu?

– Eee, dobrze… – Oliwka obserwowała go z niepokojem, lecz Robert podrapał Prążka za uszkami, w jego ulubionym miejscu, a kociak mruczał i wiercił się tak, że musiała go oddać, pozwalając, by wbił pazurki w sweter Roberta.

– Lubi cię! – skomentował Szymek. – Chodź, zabierzemy go do mojego pokoju. – Wziął ulubioną dzwoniącą piłeczkę Prążka oraz piszczącą mysz.

– Ale… – Oliwka patrzyła, jak chłopcy szturmem gnają na górę po schodach, zabierając z sobą Prążka. Zaczęła biec za nimi, lecz mama przywołała ją z powrotem.

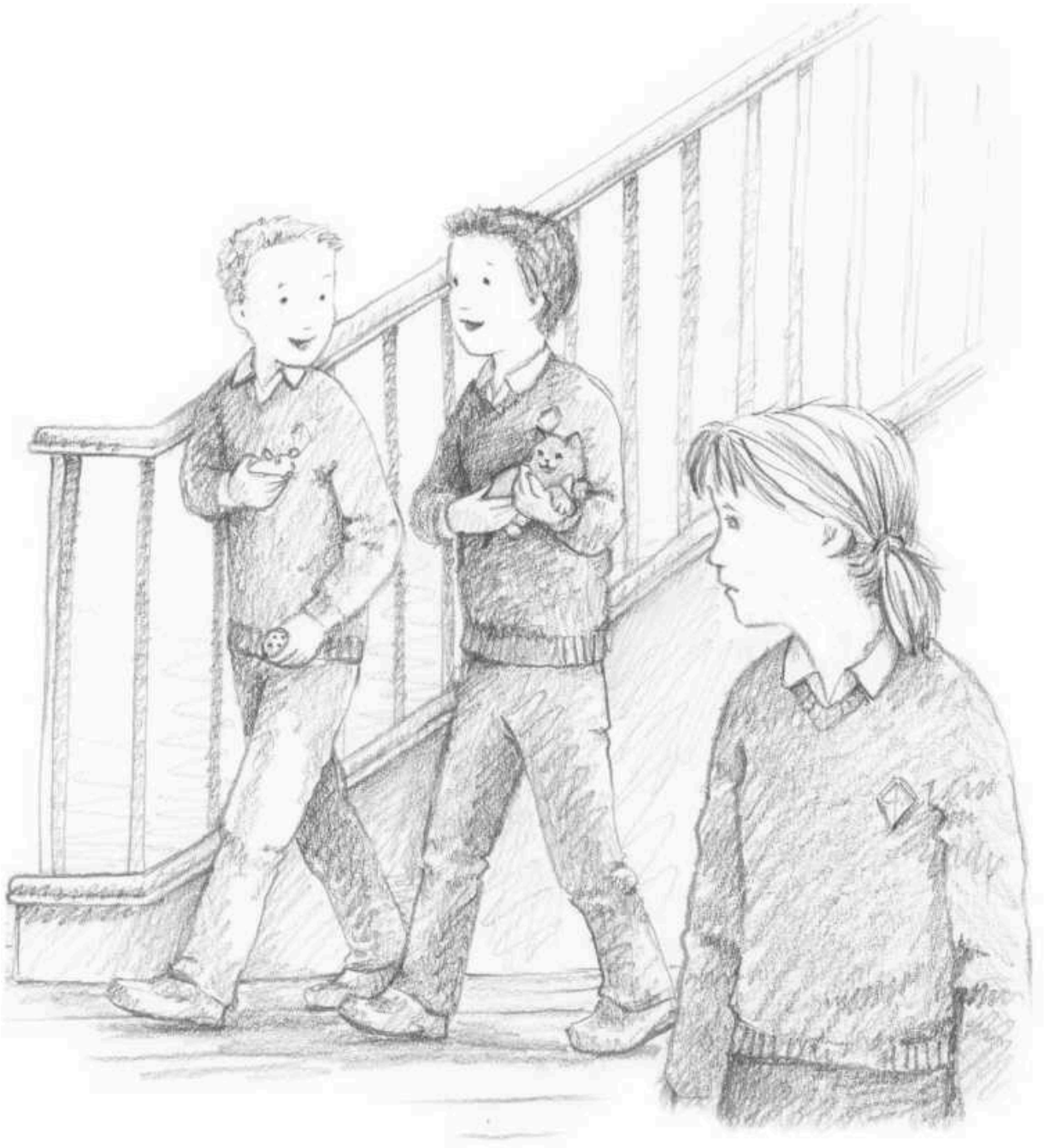

– Zostaw ich samych.

– Ale zabrali Prążka na górę. A jak mu coś zrobią?

Mama parsknęła śmiechem.

– Będą się z nim tylko bawić, tak jak ty! Robert wyraźnie bardzo go polubił. Chodź. Zrobimy ciastka kokosowe na podwieczorek.

Oliwka westchnęła. Mama miała zapewne rację. Może po prostu czuła zazdrość, bo widać było, że Prążek polubił Roberta.

Właśnie wykrawały ciastka, gdy Szymek, Robert i kot zeszli na dół pooglądać telewizję. Oliwka uważnie przyjrzała się kotkowi, ale najwyraźniej wszystko było w porządku. Chłopcy nie obcięli mu wąsów, nie pomalowali go na niebiesko ani nie zrobili żadnej głupiej rzeczy, jak to sobie wyobrażała.

Trochę później do kuchni wszedł Szymek.

– Ciastka gotowe? Pachną fantastycznie.

– Pierwsza taca już prawie zrobiona, ale zjemy je dopiero później! Na początek przygotowałam paluszki rybne. I widzę, że podkradasz czekoladę! – Mama machnęła w jego stronę łyżką, gdy z uśmiechem wepchnął sobie do ust garść czekoladowych wiórków.

– Gdzie Prążek? – spytała Oliwka z niepokojem.

– Siedzi na kanapie z Robertem. Uspokój się, Oliwko! Nic mu nie będzie.

Robert uważa, że to bardzo fajny zwierzak.

Oliwka wyjrzała za kuchenne drzwi z nadzieją, że może Prążek do niej przyjdzie. Został jednak z Robertem.

Prążek ziewnął i wyciągnął łapki. Głaskanie Roberta było bardzo przyjemne, ale kot chciał już iść i zobaczyć, co robi Oliwka. Nie widział jej cały dzień i chciał, żeby się z nim pobawiła. W dodatku był głodny. Z kuchni dochodziły bardzo przyjemne zapachy jedzenia. Podniósł się, zaspany, szykując się do zeskoczenia z kolan Roberta.

Chłopiec spojrzał w dół.

– Dokąd idziesz, Prążku? – podrapał go pod brodą, kotek zamruczał i uznał, że nie musi jeszcze iść.

– Szymek ma wielkie szczęście – powiedział cicho Robert. – Chciałbym mieć takiego kotka jak ty. – Westchnął, podniósł z podłogi tornister i zaczął w nim szperać.

Prążek zajrzał do tornistra, a potem wsunął tam nosek, zwabiony ciekawym zapachem.

Chłopiec parsknął śmiechem.

– Szukam swoich batoników, ale one raczej nie są dobre dla kotów. A, chyba wiem, co wyczułeś. Kanapkę z szynką, która mi została – znowu się roześmiał, gdy Prążek wetknął do plecaka cały łebek. – Dokąd się wybierasz?

Prążek czuł pyszną szynkę na dnie tornistra i wreszcie cały wgramolił się do środka.

– Ej, bo Szymek pomyśli, że zabieram cię do domu. – Robert się uśmiechnął. Lecz po chwili ten uśmiech stał się mniej pewny. Prążek wysunął łebek z torby, z nadzieją oblizując sobie pyszczek. – Więcej już nie ma, przykro mi, Prążku. Kociak szeroko ziewnął, po czym wpełzł z powrotem do plecaka, zwinął się na dnie i zamknął oczy.

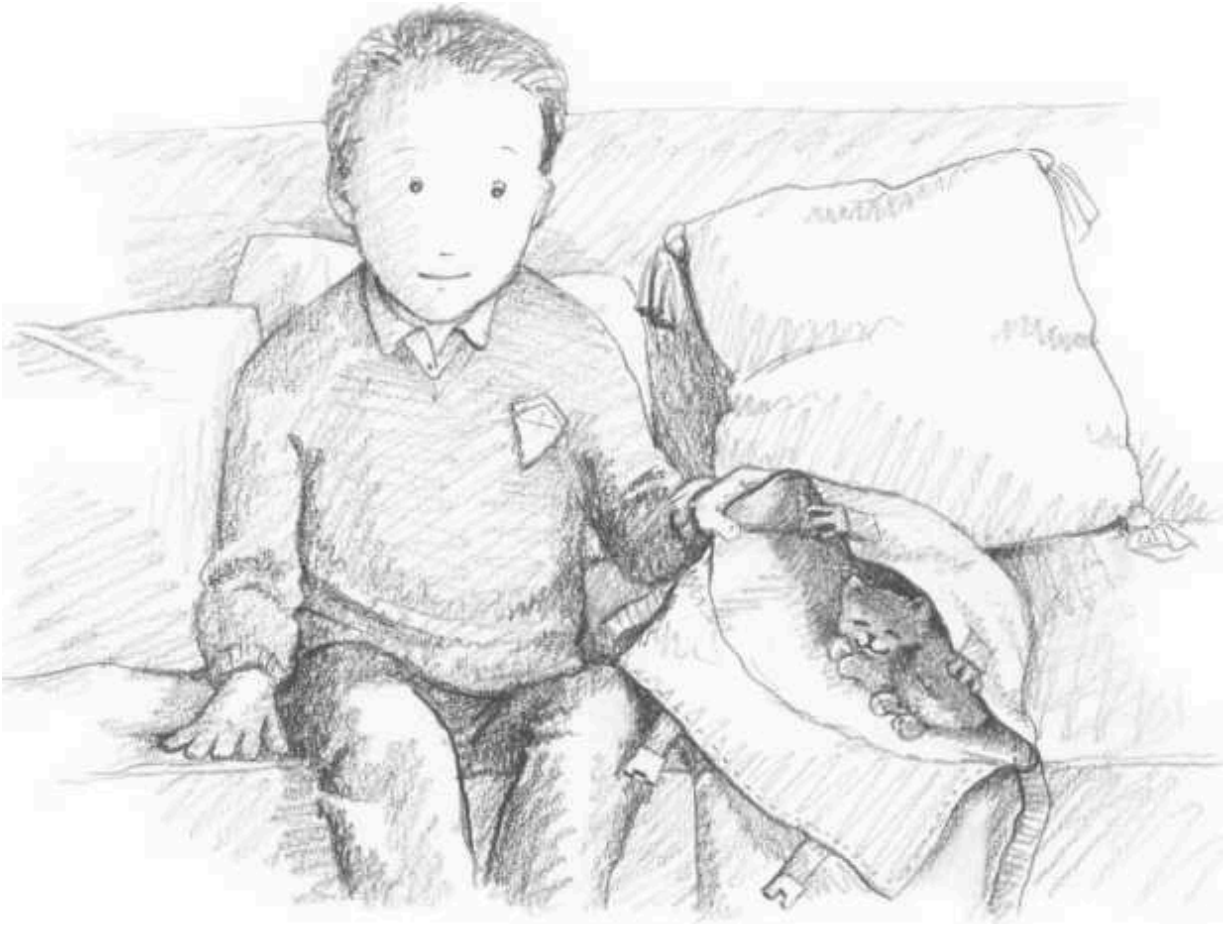

Robert pokręcił głową.

– Nie do wiary, że śpisz w plecaku – popatrzył na niego z namysłem i westchnął. – Naprawdę mógłbym cię zabrać do domu…

– Pani Wach…

– O, cześć, Robercie. Chcesz pomóc przy ciastkach?

Chłopiec stał przy kuchennych drzwiach, przestępując z nogi na nogę.

– Eee… nie. Muszę iść do domu. Eee, chyba jestem chory.

– Masz ci los! – mama Oliwki odstawiła tacę z ciastkami i podeszła do niego. Szymek i Oliwka patrzyli na niego ze zdziwieniem.

– Nie wyglądasz na chorego – stwierdził Szymek pospiesznie.

– Nagle poczułeś się źle? – spytała kobieta. – Masz gorączkę?

Robert cofnął się i pokiwał głową. – Tak. I czuję się bardzo niedobrze. Mogę zadzwonić do mamy?

– Oczywiście – podała mu telefon. – Biedaczek.

Zabrał telefon na korytarz i słyszeli, jak tłumaczy coś mamie naglącym tonem.

– Bardzo się zdenerwował, biedny Robert – powiedziała z niepokojem mama Oliwki.

– Dziesięć minut temu czuł się świetnie – dziwił się Szymon.

Oliwka zmarszczyła brwi.

– Pewnie coś zepsuł. I nie chce mieć kłopotów. Wywinął jakiś numer w twoim pokoju?

– Nie mów głupstw, Oliwko. Chłopcy oglądali tylko telewizję. Jak miałby coś zepsuć? – Mama posłała jej gniewne spojrzenie. – Nie musisz być złośliwa.

– Przyjedzie – Robert stanął w drzwiach i oddał telefon.

Jego mama zjawiła się po kilku minutach i mama Oliwki zaczęła z nią rozmawiać, podczas gdy Robert kręcił się niecierpliwie przy drzwiach.

– Bardzo mi przykro. Nie sądzę, żeby coś mu zaszkodziło, nie zdążyliśmy zjeść podwieczorku.

Mama chłopca pokręciła głową.

– Pewnie krąży jakiś wirus. Mam tylko nadzieję, że wy się nie zaraziliście. Przynajmniej ma teraz weekend, żeby się wykurować. Tak

czy owak, lepiej zabiorę go do domu. Dziękuję, że się nim pani zajęła!

Robert wpadł do salonu po plecak. Przyciskał go do brzucha, przygarbiony, co bardzo zatroskało jego mamę.

– Ojej, naprawdę wyglądasz na chorego. Chodź, jedziemy do domu.

Mama Oliwki zamknęła drzwi i pospieszyła do kuchni.

– Z tego wszystkiego zapomniałam o paluszkach rybnych! Mam nadzieję, że się nie przypaliły!

– Czy Prążek może zjeść jeden z tych, które były dla Roberta? – spytała dziewczynka. – Na pewno by mu smakował. Nagle dziewczynka skoczyła na równe nogi. – Gdzie jest Prążek?! – spytała z paniką w głosie. – Dawno go nie widziałam. Robert bawił się z nim w salonie.

– Może Robert zamknął drzwi? – podsunęła mama, podając herbatę. – Pewnie kot nie może wyjść.

Ale drzwi do salonu były otwarte, a Prążek nie leżał na kanapie ani nie chował się za nią, by wyskoczyć na Oliwkę, gdy ta zacznie go szukać. Pobiegła na górę, by poszukać w swoim pokoju.

– Prążku! Prążku! Mamo, tu go nie ma, na górze też sprawdzałam i nigdzie nie mogę go znaleźć! – Oliwka wbiegła z powrotem do kuchni.

Szymek siedział przy stole i pałaszował stos paluszków rybnych, swoich i Roberta.

– Pewnie siedzi pod łóżkiem albo gdzieś. Pomogę ci szukać.

Prążka jednak nie było ani w żadnym z ich pokojów, nie wpadł też do wanny, nie leżał też w szafce na ręcznikach.

– Może jakoś wyszedł? – zastanawiał się głośno Szymek, gdy wrócili na dół. Mama zmarszczyła brwi.

– Wszystkie okna są na pewno zamknięte. Wczoraj prawie udało mu się wyjść i bałam się, że znowu spróbuje.

Oliwka pokiwała głową.

– Rano, zanim poszliśmy do szkoły, sprawdziłam wszystkie okna.

Mama westchnęła.

– Prążek na pewno gdzieś się schował, tak jak zawsze. Jestem pewna, że lada chwila na nas wyskoczy.

Oliwka odwróciła się do brata, podpierając się pod boki.

– Wypuściliście go z Robertem na dwór? Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Nie, tylko oglądał z nami telewizję, Oliwko. Nawet nie wychodziliśmy, więc jak to może być nasza wina?

– Pewnie dlatego Robert chciał wracać do domu – dziewczynka usiadła na krześle, bo nagle zatrzęsły jej się kolana.

– Bał się, że wpadnie w kłopoty. Wypuściliście go. Wierzyć się nie chce, że to zrobiliście! – krzyknęła.

– Oliwko! – ostrzegła mama. – Wyciągasz pochopne wnioski.

– Nie wypuściliśmy go! – Szymek bardzo się rozgniewał. – Ile razy mam powtarzać? – Wstał i wymaszerował z kuchni, mrucząc pod nosem: – Poszukam go na górze. Musi gdzieś tu być!

Oliwka osunęła się na krzesło i łzy napłynęły jej do oczu. Mimo że Szymek zaprzeczał, była pewna, że chłopcy wypuścili kotka: albo przez przypadek, albo podczas jakiejś głupiej zabawy. Prążek był taki malutki! Dotychczas tylko jeden raz był na dworze, ale ona i brat byli wtedy przy nim i pilnowali, żeby nie uciekł z ogródka ani

nigdzie nie utknął. Robiło jej się słabo na samą myśl o wszystkich miejscach, w których mógł sobie zrobić krzywdę.

Rozdział piąty

Prążek się obudził i ze zdziwieniem stwierdził, że wszystko jest ciemne, a plecak podskakuje. Kotek kołysał się z boku na bok i zaczął miauczeć ze strachu. Nie wiedział, gdzie się podziała Oliwka ani czemu był tu uwięziony. Potrzebował Oliwki, żeby go uwolniła!

– Ej, ćśśś. Nie wypuszczę cię.

Nagle plecak się otworzył i kotek zobaczył zaglądającego do środka Roberta. Kotek cicho miauknął. Prążek wiedział, że coś jest nie tak. Pomyślał, że Oliwka przyjdzie i go znajdzie. Skulił się na dnie i syknął, gdy Robert próbował szerzej otworzyć plecak. Chłopiec był wcześniej miły, głaskał go, drapał za uchem i karmił kanapkami, ale teraz Prążek czuł się zagubiony i pragnął towarzystwa Oliwki.

– Hej, Prążku. Nie chcesz wyjść? Chodź obejrzeć mój pokój – powiedział chłopiec, delikatnie sięgając do środka, by wyciągnąć kocię.

Prążek prychnął ostrzegawczo ze złością, a gdy Robert nie zabrał ręki, mocno wbił w nią pazurki.

– Au! – Chłopiec usiadł i zaczął ssać krwawiące zadrapanie. Potem westchnął.

– Dobra. Pewnie też bym drapał, gdyby ktoś zamknął mnie i nosił w plecaku. Może lepiej przyniosę ci coś do jedzenia. – Uśmiechnął się. – Smakowała ci ta kanapka z szynką, prawda?

Prążek zobaczył, że chłopiec wstaje.

– Pójdę zobaczyć, co mamy w lodówce, ale to może trochę potrwać. Mama uważa, że jestem chory, więc muszę poczekać, aż nie będzie patrzyła. Niedługo wrócę. Proszę, możesz pobawić się tą piłeczką, ma nawet kolce, zobacz! Niezła zabawa, co? Na razie, Prążku.

Szczęknęła klamka w drzwiach i Prążek czekał z mocno bijącym sercem. Zastanawiał się, czy chłopiec już poszedł i czy uda mu się bezpiecznie wyjść. Powoli i ostrożnie wygramolił się z torby.

– Nigdzie nie mogę go znaleźć – Szymek stanął w drzwiach, a głos mu się zmienił. Nie był już rozgniewany, lecz przestraszony.

– Mówiłam! – Oliwka przeciągnęła dłonią po twarzy. – Pewnie otworzyliście mu okno, wypuściliście go przez kuchenne drzwi albo coś!

– Wcale nie! Ty i mama cały czas byłyście w kuchni, więc niby jak mielibyśmy go tędy wypuścić?

– Szymek ma rację, Oliwko, to nie w porządku z twojej strony.

– Nawet jeśli Szymek go nie wypuścił, zrobił to jego głupi kolega! – chlipała dziewczynka. – A teraz Prążek zaginął!

– Nie wypuściłem go, słowo, i Robert też nie. Powiedziałby mi, gdyby coś się stało. – Głos mu drżał.

– Oboje się uspokójcie. Oliwko kochanie, spróbuj nie płakać, bo przez to poczujesz się jeszcze gorzej. Chodź. Jeszcze raz porządnie przeszukamy dom. Przypomnij sobie, jak wczoraj zaklinował się za kuchenką! Jestem pewna, że gdzieś tu jest.

Dziewczynka pokręciła głową.

– Więc dlaczego go nie słyszymy? Gdyby był gdzieś tutaj i utknął, na pewno by miauczał, mamo. Prawda? Kobieta wstała.

– Może i masz rację. Gdyby gdzieś się zamknął, to byśmy go słyszeli. Lepiej sprawdźmy na dworze. Może przeoczyliśmy jakieś otwarte okno.

– Mówiłam! – zawodziła Oliwka. – Robert go wypuścił, na pewno!

Nawet Szymek wyglądał już znacznie mniej pewnie.

– Nie wypuściłby go… Mówiłem mu, że Prążek nie może jeszcze sam wychodzić z domu…

Pospiesznie wyszli do ogródka, a potem wołali i wołali, ale nic nie znaleźli, nie licząc Lilly, kotki z sąsiedztwa, która patrzyła na nich z wielkim zaciekawieniem. Robiło się już ciemno i zimno. Oliwka zadrżała, myśląc o samotnym Prążku, wystawionym na mroźny wiatr.

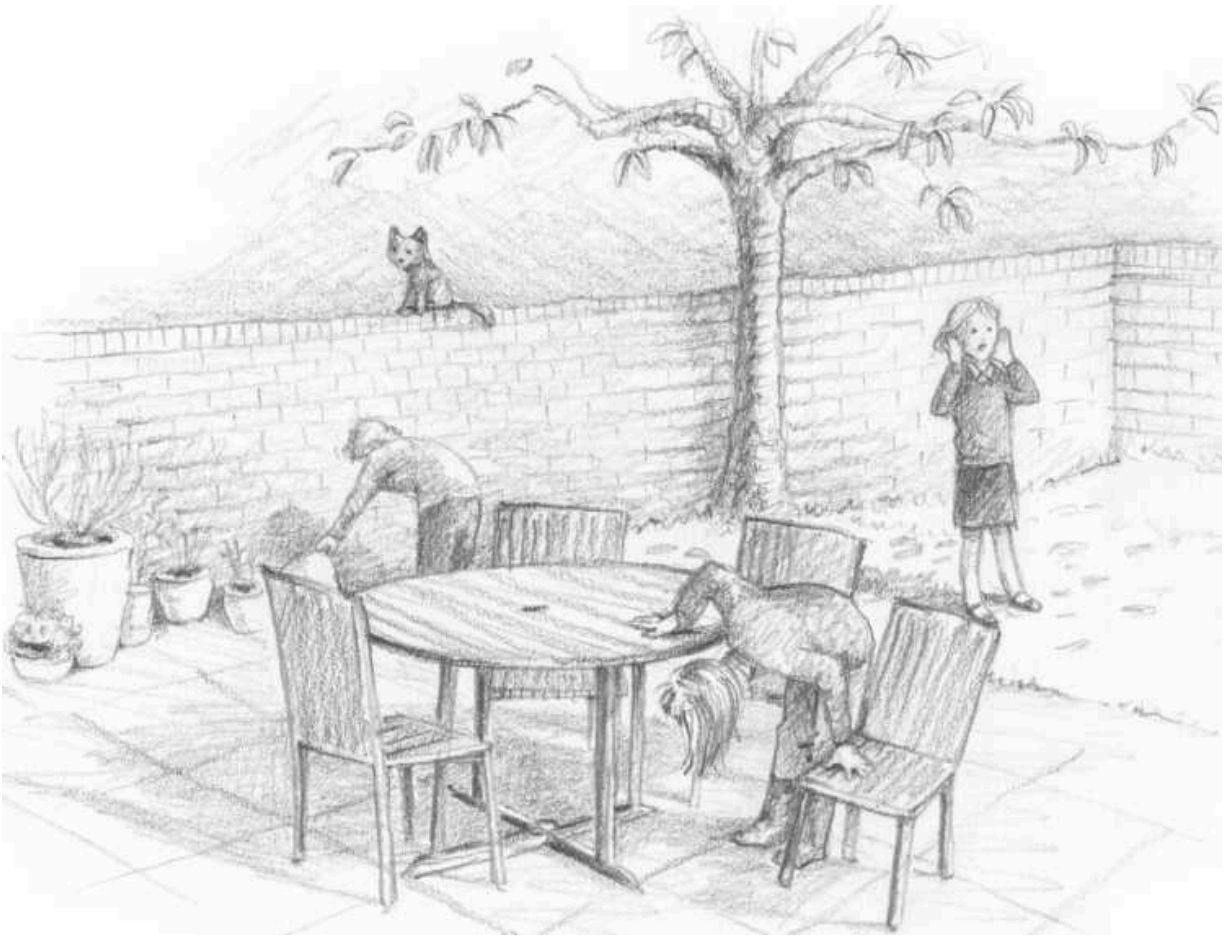

– A co z komórką w ogródku? – podsunęła mama, zastanawiając się, jakie miejsca mogłyby zaciekawić małego kotka. – Czy zdołałby się tam jakoś wcisnąć? Drzwi komórki były mocno zatrzaśnięte, ale i tak postanowili sprawdzić. Podobnie jak pod meblami na werandzie, za stertą doniczek, a nawet na rosnącej w ogródku jabłonce.

Prążka nigdzie nie było.

– Wy dwoje zostańcie tutaj, a ja pójdę do sąsiadki i spytam, czy go nie widziała – powiedziała mama. – Może jeszcze rozejrzycie się w środku.

– Przepraszam, że powiedziałam, że go wypuściłeś – mruknęła Oliwka, gdy zaglądali za kanapę. – Wiem, że byś tego nie zrobił.

– Myślisz, że nic mu nie będzie? – spytał żałośnie Szymek. – Nie wiem, gdzie się mógł podziać!

Dziewczynka znowu wstała i poszła sprawdzić za zasłonami, po chwili jednak przystanęła.

– Robert zostawił swoje pudełko śniadaniowe – powiedziała powoli, wskazując na pudełko z obrazkiem z „Gwiezdnych wojen” leżące przy kanapie. – I jeszcze mnóstwo książek, zobacz. Tu są zeszyty…

Szymek zmarszczył brwi.

– Po co wyjął te wszystkie rzeczy z plecaka?

– Plecak… Niósł go w bardzo dziwny sposób. – Oliwka popatrzyła na brata szeroko otwartymi oczami. – Wcale nie wypuścił Prążka, tylko go ukradł! Włożył go do plecaka i zabrał do domu!

– Nie gadaj głupstw – odparł chłopiec, ale nerwowo przygryzł kciuk. – Nie posunąłby się do tego… Co zrobi, ukryje Prążka w pokoju? Wiem, że marzył o jakimś zwierzęciu, ale nie ukradłby nam kota…

– Założę się, że właśnie ukradł – powiedziała ponuro Oliwka. Usłyszawszy zgrzyt klucza w zamku, popędziła na korytarz. – Mamo! Chyba wiemy, gdzie jest Prążek!

Rozdział szósty

Prążek rozejrzał się po pokoju. Nie miał pojęcia, gdzie się znajduje, wiedział jednak, że to nie jego dom, i chciał się stąd wydostać. Uszy miał odchylone do tyłu i nasłuchiwał odgłosu kroków. Nikt jednak nie nadchodził. Musiał wyjść i znaleźć Oliwkę. Pokręcił głową, wciąż oszołomiony podskokami w plecaku. W nosku wciąż miał zapach kanapki z szynką i stęchłą woń wnętrza tornistra, lecz było coś jeszcze…

Zobaczył otwarte okno! Oczy kotka otworzyły się nieco szerzej.

Łóżko Roberta stało pod ścianą. Gdyby Prążek zdołał się na nie wdrapać, bez najmniejszego trudu wspiąłby się na parapet. Tyle że łóżko było bardzo wysokie. Znacznie wyższe od schodów, z którymi

miał taki kłopot. Niespokojnie spojrzał na drzwi. Był pewien, że chłopiec niedługo wróci. Musiał działać szybko. Ze wszystkich sił podbiegł do łóżka, wbił pazurki w kapę i zaczął się gorączkowo wspinać. Z łóżka droga na parapet nie wyglądała już tak łatwo, ale Robert miał w końcu ładne, długie zasłony. Kotek wdrapał się po jednej z bijącym sercem, pozostawiając ślad powyciąganych nitek. A potem wgramolił się na parapet.

Wyjrzał przez otwarte okno, poruszając noskiem i zastanawiając się, dokąd teraz pójść. Pod nim jednak widniała tylko prosta ściana sięgająca od samego ogródka. Prążek zachwiał się na krawędzi, nerwowo kołysząc ogonkiem. Musiał wyjść, a to była jedyna droga. Wychylił się trochę dalej, wyszedł na zewnętrzny parapet. Widział cały ogródek i był pewien, że jeśli zdoła zejść na dół, zdoła jakoś wrócić do Oliwki. Ale to był strasznie długi skok… Dreptał w tę i z powrotem, żałośnie pomiaukując. Bardzo marzł na tym parapecie. Niebo ciemniało i zimne podmuchy plątały mu sierść. Wiatr potrząsał gałęziami drzewa w rogu ogródka. Gałęzie stukały o ścianę i chrobotały o parapet.

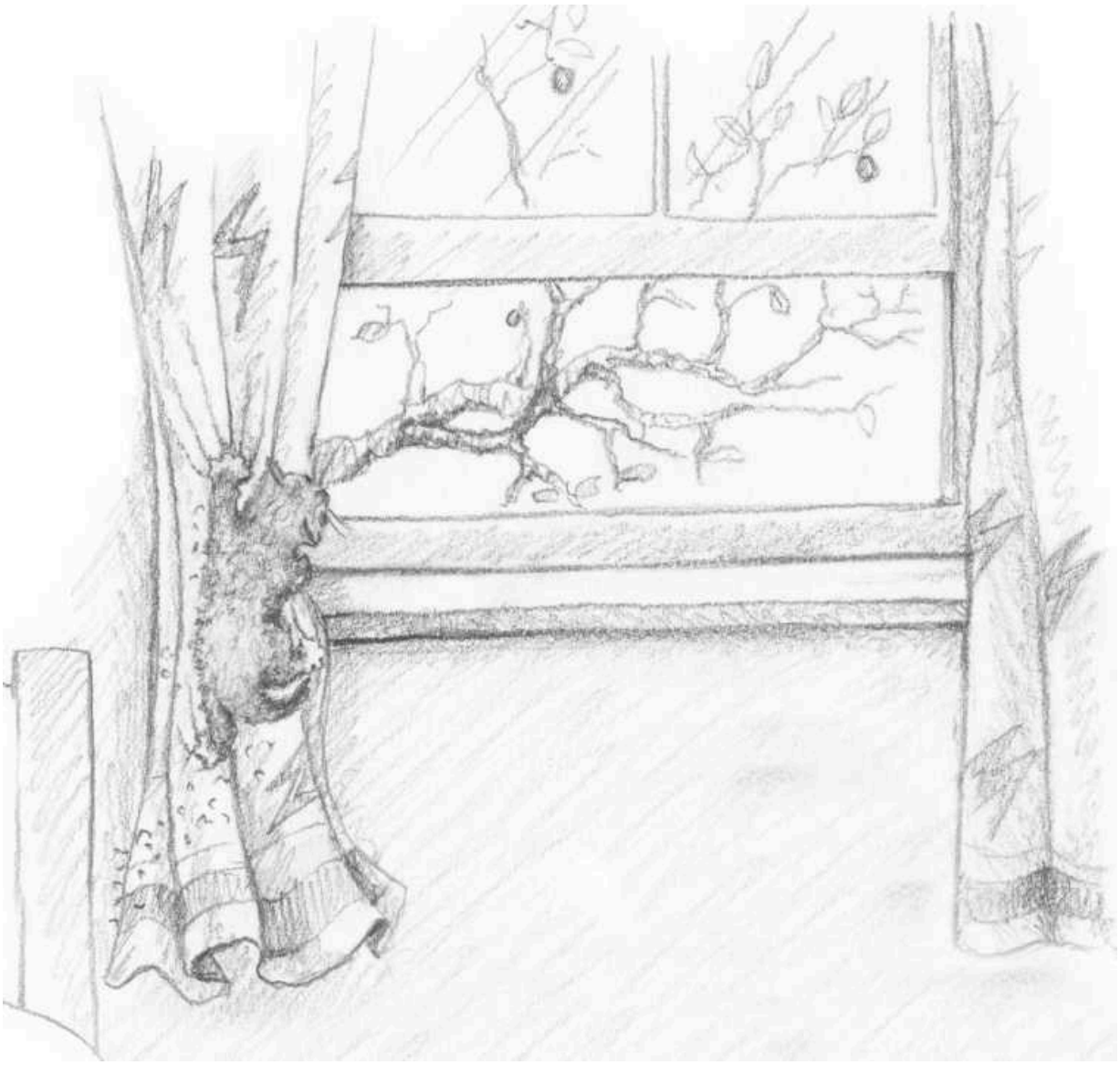

Prążek przycupnął na parapecie, cały roztrzęsiony, i patrzył na gałęzie szorujące o ścianę. Stanowiły jedyną drogę na dół, lecz przypominały wąskie palce. Kotek nigdy dotąd nie wchodził na żadne drzewo, a tym bardziej z żadnego nie schodził.

Nagle się odwrócił. Usłyszał odgłos naciskanej klamki. Musiał już wyjść! Skoczył na najbliższą gałąź, która sprawiała wrażenie wystarczająco mocnej, by go utrzymać, i miauknął z przerażenia, gdy się pod nim zachwiała i ugięła. Uczepił się jej kurczowo, wbijając pa-

zurki w korę, i zamiauczał, gdy kolejny podmuch znowu potrząsnął drzewem.

Przedostał się po gałęzi aż do pnia, po czym zsunął się na płot, gdzie przysiadł i zaczął lękliwie miauczeć. Płot był bardzo wąski, ale przynajmniej się nie trząsł – w każdym razie nie tak mocno jak drzewo.

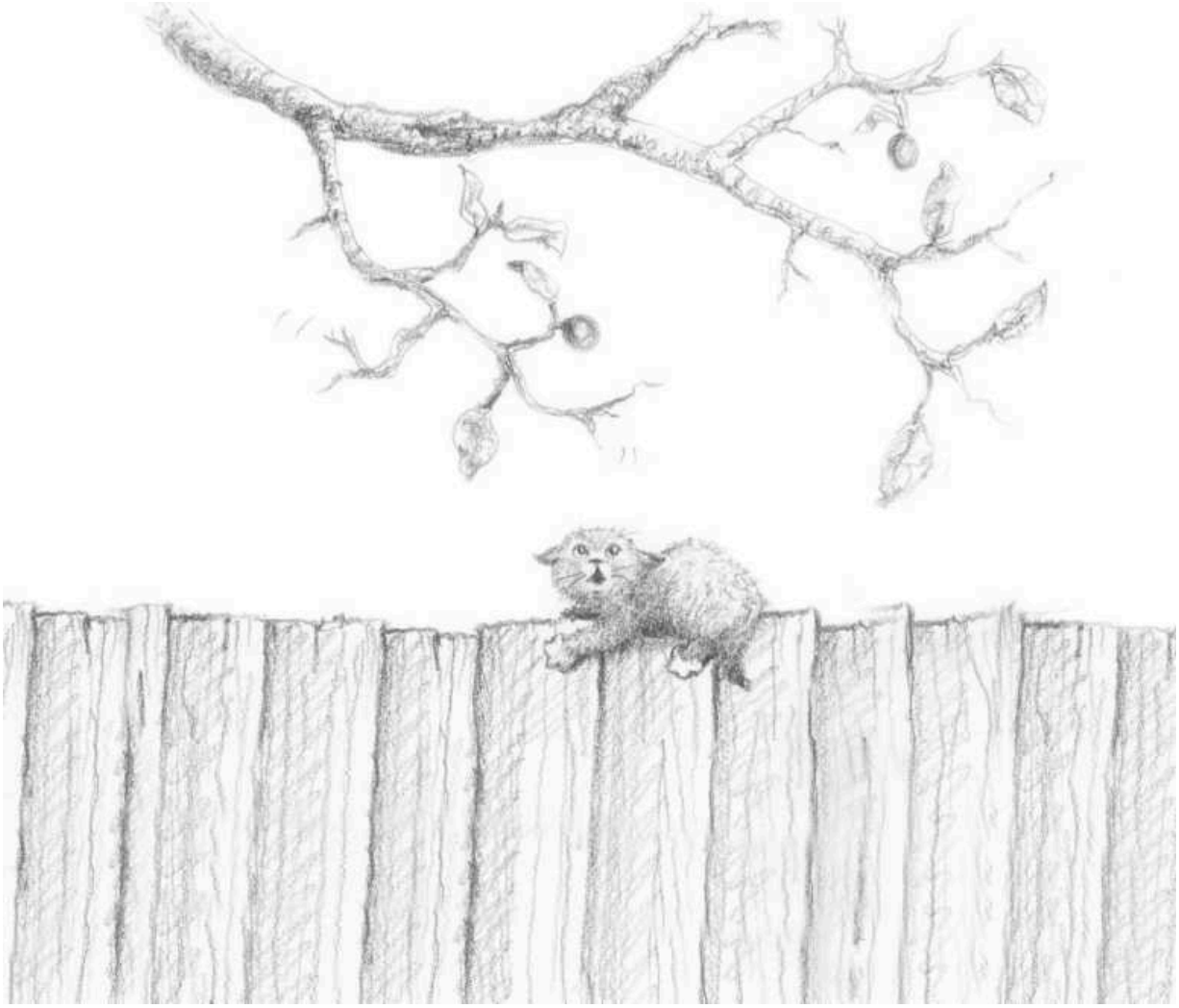

Prążek z trudem zachowywał równowagę, starając się zdecydować, z której strony zeskoczyć. Mógł zeskoczyć z powrotem do ogródka, ale wtedy chłopiec mógłby przyjść i go znaleźć. W takim

razie pozostało mu zeskoczyć na drugą stronę płotu. Rosła tam wysoka trawa, która zdawała się wystarczająco miękka, by na nią skoczyć. Nie miał jednak pojęcia, dokąd prowadzi uliczka i czy trafi nią z powrotem do Oliwki. Widział przed sobą tylko kilka starych garaży.

Skoczył, odbijając się od płotu, po czym, wymachując łapkami, wylądował na miękkiej trawie. Zupełnie nie wiedział, dokąd miał teraz iść.

– Tak, Robert jest, zaraz go zawołam do telefonu, Szymku.

Szymek zakrył dłonią mikrofon w słuchawce i skinął głową Oliwce i mamie.

– Idzie.

Oliwka przesunęła się na kanapie, chcąc lepiej słyszeć, a jej brat przewrócił oczami i nacisnął guzik głośnika. Głos Roberta poniósł się echem po pokoju.

– O co chodzi? – wydawał się nerwowy, niespokojny.

– Gdzie Prążek? – spytał Szymek.

– O co ci chodzi?

– On wie! – syknęła dziewczynka. Robert próbował udawać, że nic nie rozumie, ale nie szło mu to najlepiej.

– Znaleźliśmy wszystkie twoje rzeczy. Wyniosłeś go w plecaku, prawda? – powiedział ze złością Szymek.

– Przepraszam – bąknął w końcu jego kolega. – To wszystko jedna wielka pomyłka. Prążek niuchał w mojej torbie, a potem wlazł do

środka i zasnął.

Chciałem zabrać go tylko na jakiś czas, żeby zobaczyć, jak to jest…

– Ukradłeś go! – zawołała Oliwka do telefonu. – Oddaj go, ale już!

Nastąpiła cisza. A w końcu Robert szepnął:

– Nie mogę…

– Jak to nie możesz? – spytał Szymek.

– Nie ma go. – Zdawało się, że Robert niemal płacze.

– Zgubiłeś go! – krzyknęła dziewczynka.

– Chyba wyszedł przez okno w moim pokoju – Robert przełknął ślinę. – Nie ma innej możliwości. Przeszukałem cały pokój i po prostu nigdzie go nie ma. Przepraszam.

Mama podeszła do telefonu.

– Robercie, chciałabym porozmawiać z twoją mamą.

Oliwka nawet nie słyszała rozmowy dwóch kobiet, próbujących rozeznać się w sytuacji. Siedziała zgarbiona na kanapie, przyciskając dłonie do oczu, by powstrzymać płacz.

W końcu mama zakończyła połączenie, po czym jedną ręką objęła Oliwkę, a drugą Szymka.

– Wygląda na to, że Robert rzeczywiście zabrał Prążka – powiedziała powoli. – Jego mama nie mogła uwierzyć, że zrobił coś tak głupiego. Było jej bardzo przykro.

– Co zrobimy? – zakwiliła dziewczynka.

– Możemy pojechać do Roberta i poszukać Prążka?

– Jego tata właśnie wrócił do domu. Już wychodzi go szukać i popyta sąsiadów, czy go nie widzieli – wyjaśniła mama. – Nie sądzę, żebyśmy mogli się tam przydać, jest już prawie ciemno. Mama Roberta mówiła, że Prążka nie ma już z pół godziny, więc mógł odejść dalej od domu.

– Ale jest tak zimno – szepnęła Oliwka.

– Prążek jest tam zupełnie sam!

Rozdział siódmy

Prążek ciągle krył się w wysokiej trawie i nie wiedział, co robić. Był strasznie głodny. Gdyby został w domu, na pewno byłaby już pora podwieczorku. Dostałby miseczkę chrupiącej karmy, a może trochę tych mięsnych przysmaków, które tak bardzo lubił. Na myśl o jedzeniu nabrał jeszcze większej determinacji. Wiedział, że musi jakoś wrócić do domu. Wypełzł z kępy trawy i niespokojnie rozejrzał się po uliczce. Nie miał jednak pojęcia, czy do domu Oliwki jest blisko, czy daleko.

Chciał zawołać dziewczynkę. Z drugiej strony jeszcze nie oddalił się wystarczająco od domu Roberta i obawiał się, że ten może go usłyszeć. Wyszedł na ulicę, jeżąc sierść. Powietrze dziwnie pachniało

i kotek bardzo się denerwował. Szedł dalej z rozpaczliwą nadzieją, że wkrótce zobaczy coś, co doprowadzi go do dziewczynki. Miał nadzieję, że wyjdzie, żeby go poszukać. Kiedy oddalił się od domu Roberta, zaryzykował pełnym nadziei miauknięciem. W pobliżu nie było jednak nikogo, kto by go usłyszał.

W nosek uderzyła go nagle duża kropla deszczu i odskoczył, zupełnie zdumiony. Po niej spadły kolejne i w ciągu kilku chwil jego sierść przemokła i zaczęła kleić się do skóry. Później nastąpił dziwny, niesamowity błysk, który, jak się zdawało, rozłupał niebo, a po nim rozległ się donośny grzmot. Prążek przemknął przez uliczkę ku sypiącym się garażom, szukając jakiejś kryjówki. Wszystkie były zamknięte, lecz dostrzegł dziurę po obluzowanej cegle i wcisnął się do środka. Zabrzmiał kolejny grzmot. Przerażony kotek skoczył do tyłu, wpadając w stertę skrzynek i puszek po farbie, które z łoskotem spadły wokół niego. Cofnął się przerażony, piszcząc. Gdy się obejrzał, zobaczył, że ciężka drewniana skrzynka zupełnie zasłoniła dziurę, przez którą wszedł. Znalazł się w pułapce.

Skoczył naprzód, miaucząc jak szalony i drapiąc skrzynkę, okazała się jednak o wiele za ciężka, by mógł ją przesunąć. W końcu przestał skrobać i usiadł, bardzo zmęczony. Po chwili ruszył przez ciemność, lawirując wśród stosów skrzynek, rowerów i najróżniejszych gratów nagromadzonych w garażu. Miał nadzieję, że znajdzie jeszcze jeden otwór.

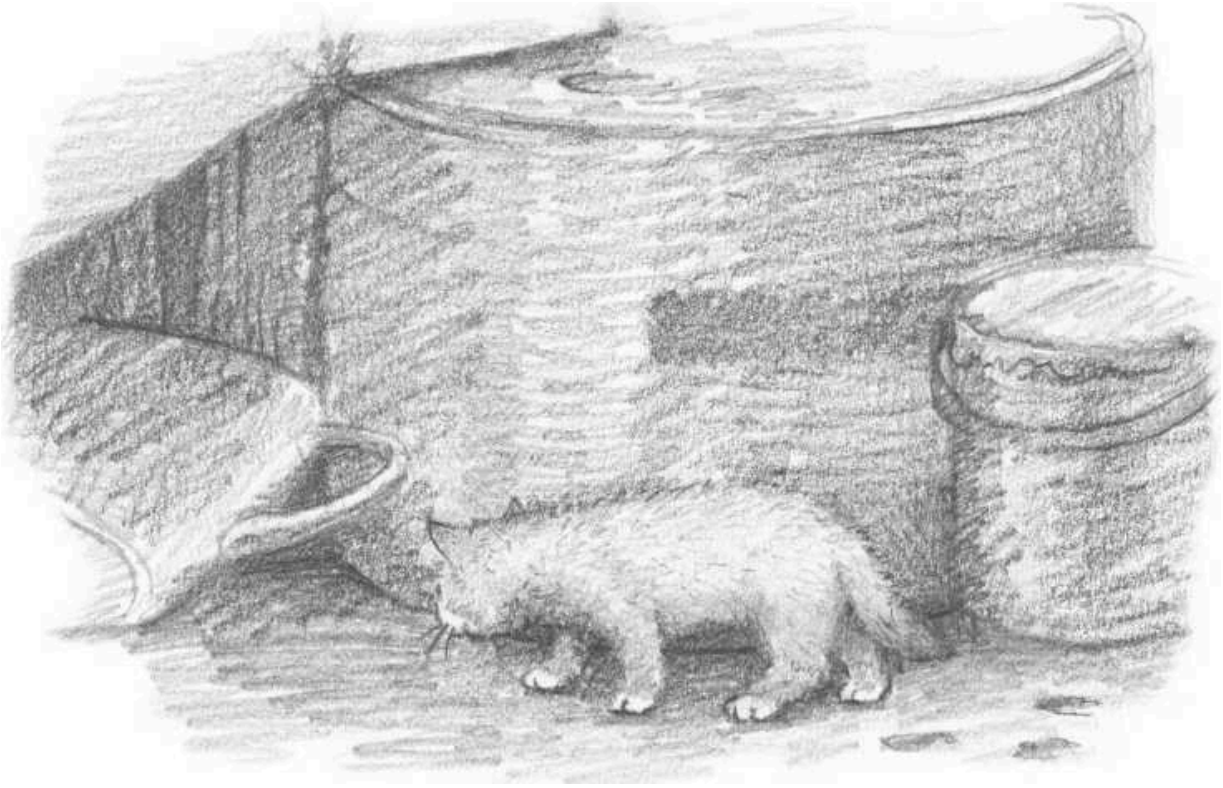

Nie znalazł jednak nawet najmniejszej szczeliny.

Przysiadł żałośnie na stercie starych pokrowców na meble. Było zimno i doskwierał mu głód. Marzył, by położyć się na kolanach Oliwki na kanapie. Pełen smutku ułożył się i zasnął.

– Spójrzcie, jak pada – szepnęła Oliwka, wyglądając przez okno w salonie.

Mama stanęła za nią i ją przytuliła.

– Na pewno znalazł sobie jakieś bezpieczne schronienie. Znajdziemy go jutro.

– Tylko raz był z nami w ogródku. – Dziewczynka odwróciła się, by spojrzeć na mamę oczami szeroko otwartymi z przejęcia. – Nigdy nie był na deszczu! A te błyskawice i grzmoty są tak straszne, że na pewno bardzo się boi.

– Tak jak ty – mruknął Szymek od drzwi. Najwyraźniej jednak droczył się z nią bez zbytniego przekonania. Jego głos brzmiał bardzo smutno. Podszedł do okna i wyjrzał na deszcz. – Właśnie dzwonił tata Roberta. Poprosił wszystkich sąsiadów, żeby wyglądali Prążka, ale musiał przerwać poszukiwania i wrócić do domu. Powiedział, że nic nie widział w tym deszczu.

W tym momencie wszedł ich tata, niosąc telefon.

– Oliwko, Lusia do ciebie.

Dziewczynka z ociąganiem wzięła słuchawkę. Nie miała pewności, czy ma ochotę na rozmowę z Lusią. Pragnęła komuś powiedzieć, jaka jest wściekła na Roberta, ale jednocześnie nie chciała mówić, że Prążek zaginął.

– Cześć, Oliwko! Mama mówi, że mogę jutro do ciebie przyjść, jeśli chcesz. Twoja mama się zgodzi?

– Nie wiem… – szepnęła Oliwka, a oczy zapiekły ją od łez.

– A co, wychodzicie? – W głosie Lusi zabrzmiał wyraźny zawód. – Miałam nadzieję, że pobawimy się z Prążkiem. Bardzo chcę go zobaczyć!

Oliwka pociągnęła nosem, a potem załkała.

– Nie ma go!

Po drugiej stronie nastąpiła chwila milczenia.

– To znaczy, że musiał wrócić do ośrodka? – spytała w końcu Lusia.

– Nie. Pamiętasz, że Robert przyszedł do Szymka… To on go zabrał.

– Robert ukradł ci kotka? – nie dowierzała Lusia.

Oliwka zaśmiała się krótko, ze złością.

– Wiem, że to brzmi głupio, ale naprawdę to zrobił! Nawet się przyznał. Ale potem Prążek próbował od niego uciec i wylazł przez okno, no i teraz nie wiemy, gdzie się podział!

– Co zrobicie? – wyszeptała Lusia z przerażeniem w głosie.

– Jutro idziemy go poszukać. Mama mówi, że teraz jest już za ciemno. Nie wiadomo, gdzie on może być, a noc jest straszna.

– Mogę pomóc szukać. Moja mama na pewno też przyjdzie. Im więcej osób, tym większa szansa, że go znajdziemy – zaproponowała Lusia.

Oliwka poczuła się odrobinę lepiej, pierwszy raz odkąd dowiedziała się, że Prążek zaginął.

– Naprawdę pomożesz szukać?

– Zadzwoń jutro i powiedz, o której godzinie wychodzicie – odparła zdecydowanym głosem przyjaciółka. – Znajdziemy go.

– Dobrze – szepnęła Oliwka. – Dzięki. Do zobaczenia rano. – Odłożyła telefon.

– Lusia przyjdzie i pomoże nam szukać – wyjaśniła rodzicom.

Tata pokiwał głową.

– To miło z jej strony. Słuchaj, powinnaś już iść spać. Siedzisz tu i czujesz się coraz gorzej. A chcemy wcześnie wstać i szukać Prążka.

Oliwka pokiwała głową i poszła do swojego pokoju, ale podejrzewała, że nie zdoła zasnąć. A gdy już zapadała w sen, była pewna, że całą noc będzie jej się śnił Prążek. Zagubiony i samotny, smutny, że po niego nie przyszła. Leżała w ciepłym łóżku, słuchając, jak deszcz bębni o dach za oknem, i licząc, że Prążek leży sobie w jakimś bezpiecznym miejscu. Przewracając się na bok i kuląc pod kołdrą, pomyślała jednak z niepokojem, że kotek może być wszędzie. A jeśli go nie znajdą? Co powiedzą ludziom z Ośrodka Ratowania Kotów? Dora powiedziała, że zajrzy za parę dni, żeby zobaczyć, czy rodzina

dobrze sobie radzi i czy Prążek się zadomowił. Będą musieli się przyznać, że się zgubił! A właściwie, że ukradł go pewien niegrzeczny, samolubny chłopak.

Oliwka uderzyła pięścią w poduszkę. Gdy czuła gniew na Roberta, przynajmniej nie chciało jej się płakać. Zastanawiała się, czy za kradzież kotka można iść do więzienia. Bez wątpienia na to zasłużył. Wyobraziła sobie Roberta w kajdankach i siebie stojącą z Prążkiem w ramionach i patrzącą, jak tamtego zabiera policja.

Wizja wydawała się taka prawdziwa. Przez chwilę dziewczynka słyszała mruczenie Prążka, była tego niemal pewna. Ale to tylko krople deszczu uderzały w okno.

Rozdział ósmy

Prążek obudził się, trzęsąc się na całym ciele. Chociaż wtulił się w stertę pokrowców, w garażu panował ziąb. Tak zmarzł, że ledwie mógł się ruszyć. W końcu wstał ochoczo, rozciągając łapki i strosząc sierść, by zrobiło mu się cieplej. Był pewien, że odczuwa zimno dotkliwiej, bo jest głodny. Jego ostatnim posiłkiem wczoraj po południu była kanapka tego chłopca i teraz odczuwał straszną pustkę w brzuszku.

Robiło się widno. W górze widniały brudne, szarawe okna i nieco rozmyte promienie słońca wdzierały się do środka. Z jakiegoś powodu Prążek poczuł się raźniej, mimo że owo słońce wcale go nie ogrzało. Widział teraz, że garaż wypełniają stosy starych rupieci –

części samochodowych i rowerowych, puszek z farbą – a także mnóstwo kurzu. Nocą były to tylko dziwne kształty, które lekko się chwiały, gdy przechodził obok. W świetle dnia wszystko wyglądało mniej strasznie.

Zeskoczył ze sterty pokrowców, z łapkami wciąż sztywnymi i obolałymi z zimna, po czym zaczął szukać wyjścia. W nocy, podczas ulewy, garaż zapewniał przynajmniej schronienie. Teraz powstrzymywał go przed powrotem do domu, do Oliwki, więc za wszelką cenę chciał stąd uciec. Zrobiło się widniej, więc pewnie znajdzie gdzieś inną dziurę? Ruszył wzdłuż ściany, wąchając i trącając noskiem betonowe bloki.

Gdy okrążył dużą skrzynię, jego wąsiki zadrgały z nadzieją, dostrzegł bowiem smużkę światła, wpadającą przez szczelinę u podnóża ściany. Zaczął z zapałem niuchać i po chwili wąsiki znowu mu opadły. Otwór był bardzo mały. Musiał jednak spróbować. Ściany zbudowano z twardego betonu, lecz tutaj jeden z bloków najwyraźniej pękł i dziurę załatano od zewnątrz kawałkiem blachy. Postanowił, że będzie w nią drapał i może blacha ustąpi.

Skrobał z nadzieją i jego pazurki wydawały przeszywający dźwięk na metalowej powierzchni. Drapał i drapał, zdawało mu się, że całe wieki, aż rozbolały go pazurki, lecz gdy przestał i próbował wcisnąć pyszczek w dziurę, ta nie wydawała się ani odrobinę większa…

– Oliwko! Która godzina? – jęknął tata.

– Eee, wpół do szóstej. Mówiłeś, że wstaniemy wcześnie i od razu pójdziemy do Roberta!

– Miałem na myśli raczej siódmą… – mruknął znużonym tonem tata.

– Połóż się i wstań znowu o wpół do siódmej – dodała mama. – Nie możemy budzić rodziny Roberta tak wcześnie. Oliwka westchnęła. Mama miała zapewne rację. Dziewczynka jednak nie spała od piątej i leżała w łóżku, patrząc, jak w pokoju robi się coraz wid-

niej. Gdy tylko uznała, że jest wystarczająco jasno na poszukiwanie kotka, postanowiła wstać. Poczłapała z powrotem do pokoju i położyła się. Wiedziała, że nie uda jej się zasnąć. Wzięła więc notes z szafki nocnej i zaczęła robić listę rzeczy, które warto zabrać na poszukiwania.

Wpisała na listę lornetkę, na wypadek gdyby trzeba było szukać w jakimś ciemnym miejscu – w komórce lub piwnicy. Następnie ulubione przysmaki Prążka – bardzo lubił te serduszka o smaku kurczaka. Na próbę dawała mu pięć różnych rodzajów i zawsze najpierw wybierał właśnie te. Gdyby na przykład utknął na drzewie, z pewnością by po nie zszedł.

Oliwka zastanawiała się, co jeszcze powinna wpisać. Gryzła koniec ołówka i myślała: „może drabina?" Ale nie była pewna, czy tata zechce ją nosić.

– O, nie śpisz! – Mama wychyliła się zza drzwi. Dziewczynka popatrzyła na nią ze zdziwieniem. No pewnie! Niby jak miałaby usnąć?

– Mogę wstać? – spytała z zapałem. Mama skinęła głową.

– Tak. Ale nigdzie nie pójdziemy, dopóki nie zjesz śniadania. Trochę płatków i już – dodała, widząc, że Oliwka zaraz zacznie marudzić. – Jeśli się najesz, będziesz mieć więcej siły na poszukiwania.

Dziewczynka szybko się ubrała, po czym zbiegła na dół, by pochłonąć płatki z mlekiem, przy których upierała się mama. Następnie wzięła latarkę i kocie przysmaki i stanęła przy drzwiach, niecierpliwie czekając na rodziców i brata.

– Co z Lusią? – spytała mamę, która wkładała płaszcz.

– Wysłałam SMS-a do jej mamy. Jest dopiero wpół do ósmej i nie chcę zrywać ich z łóżek. Ale napisałam, gdzie będziemy. Może do

mnie zadzwonić na komórkę, jeśli będą chciały przyjść. Tata szeroko ziewnął.

– Wszyscy gotowi?

Spotkali tatę Roberta w połowie ulicy, przy której stał jego dom. Przykucnął i zaglądał pod wielki śmietnik na kółkach.

– Czyli ciągle nic? – spytała mama. Pokręcił głową.

– Jeszcze nic. Ale nie mógł odejść daleko. Naprawdę bardzo mi przykro. Robert czuje się okropnie. Szuka ze swoją mamą trochę dalej.

„I dobrze" – pomyślała Oliwka. Ale wściekłość na Roberta w niczym nie pomagała.

Wraz z Szymkiem i rodzicami ruszyła ulicą, nawołując i zaglądając za ogrodzenia. Potrząsała przysmakami, licząc, że lada chwila popielaty kotek wybiegnie do niej, tak jak robił to w domu.

Pół godziny później byli już z powrotem przed domem Roberta i wyglądało na to, że wszyscy stracili nadzieję, a zwłaszcza Robert. Wyglądał, jakby płakał, i Oliwce niemal zrobiło się go żal.

– Ani śladu – powiedział tata, marszcząc brwi. – I żadna z osób, które pytaliśmy, go nie widziała.

– Powinniśmy iść dalej? Na następną ulicę? – spytała mama Roberta z powątpiewaniem.

– O, patrzcie! – Mama Oliwki wyciągnęła rękę przed siebie.

– Co? Zobaczyłaś go? – wykrzyknęła dziewczynka.

– Przepraszam, Oliwko. To Lusia ze swoją mamą.

Lusia puściła się biegiem, gdy tylko dostrzegła przyjaciółkę.

– Znajdziemy go – obiecała na widok jej zbolałej miny i mocno ją uściskała.

– Na pewno – przytaknęła jej mama, dołączając do grupki zebranej pod domem Roberta. – Jest nas już całkiem sporo.

Wszyscy ciągle dyskutowali, gdzie teraz powinni szukać.

– A może ciągle jest w waszym ogródku i gdzieś się schował? – podsunęła Oliwka.

– Szukaliśmy. Naprawdę bardzo dokładnie – odparł Robert.

Ale jego mama pokiwała głową.

– To prawda, szukaliśmy, ale jeśli się bał, mógł się ukryć. Może Szymek i Oliwka pójdą i go zawołają? Nie zaszkodzi spróbować. – Poprowadziła ich obok domu do ogródka, który znajdował się z tyłu, a sama weszła do środka, by zaparzyć wszystkim herbaty.

– Prążek! Prążek! – Oliwka raz po raz potrząsała przysmakami, a Szymek dzwonił ulubioną piłeczką kociaka. Lusia chodziła po ogródku, zaglądając pod każdy krzak. Ale Prążek się nie pojawił. Ogródek był cichy i pusty. „Pewnie nigdy go nie znajdziemy” – pomyślała Oliwka, ze smutkiem spoglądając na dom. Wiedziała, że Prążek był tu jeszcze wczoraj, ale nie zostawił nawet najmniejszego śladu.

– To twoje okno? – spytała Roberta, który stał na werandzie. Zobaczyła naklejki z piłkarzami na szybie okna, które znajdowało się bardzo wysoko. Czy Prążek naprawdę zszedł stamtąd na dół?

Lusia przełknęła ślinę.

– Ale wysoko!

Chłopiec żałośnie pokiwał głową.

– Pewnie skoczył na to drzewo. Dziewczynki podeszły bliżej, by na nie popatrzeć. Była to śliwa – widziały na gałęziach pojedyncze owoce. Wypełniała przestrzeń pomiędzy domem a płotem, a niektóre gałęzie sięgały na drugą stronę.

– Co tam jest? – spytał Szymek, próbując wspiąć się na płot.

– Jakieś stare garaże. To boczna uliczka, która odchodzi od naszej ulicy – wyjaśnił Robert. – Ale płot jest bardzo solidny. Nie mógłby przejść pod nim. Musiał okrążyć dom i wyjść od frontu.

Oliwka jednak z namysłem patrzyła na drzewo i płot.

– A jeśli nie przeszedł pod płotem? Może przedostał się nad nim?

– No skąd, zobacz, jaki wysoki… – Szymek urwał. – Aaa! Z drzewa!

Skinęła głową.

– Jak się tam dostać?

Robert poprowadził ich wokół domu, a po drodze Szymek zajrzał przez tylne drzwi, by powiedzieć, że idą szukać za płotem.

– Wracamy za pięć minut – powiedział szybko i zniknęli, zanim ktokolwiek zdążył ich zatrzymać.

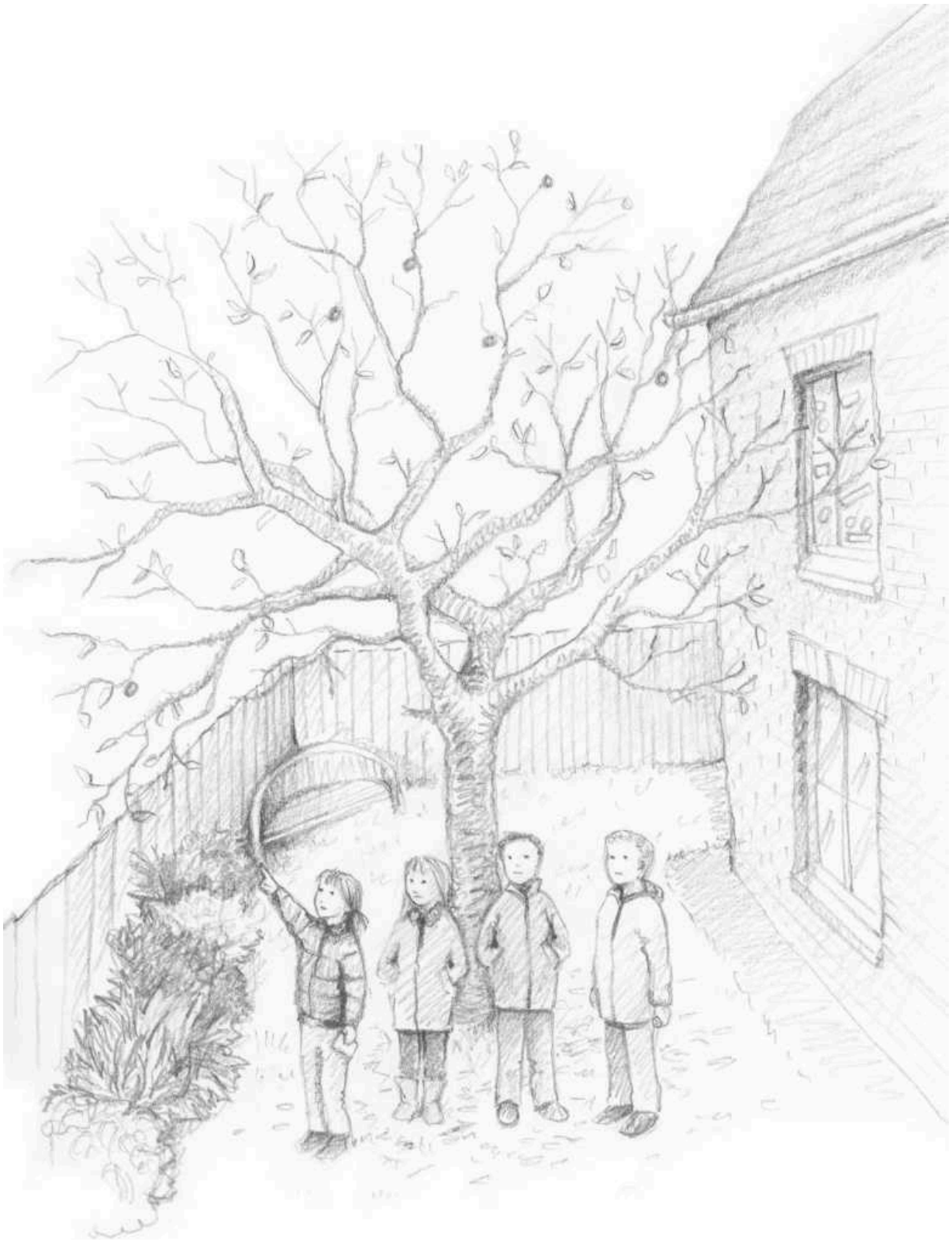

– Czemu wcześniej na to nie wpadliśmy? – mruknął Robert. – Uważaliśmy, że na pewno wyszedł od frontu.

Uliczka przebiegała pomiędzy domem Roberta a sąsiednim, ale musieli przejść na następną ulicę, by się tam dostać. Była bardzo wąska i stał przy niej szereg walących się garaży. Całe mnóstwo kryjówek dla małego kotka.

– Prążek! – Oliwka zębami rozerwała paczuszkę z przysmakami i wyciągnęła garść serduszek.

Wewnątrz garażu Prążek kręcił się przy dziurze w ścianie. Kotek nie chciał się poddać – musiał stąd wyjść! Znów zaczął z determinacją drapać blachę, nie zważając na obolałe łapki. Potem nagle nadstawił uszka, usłyszał bowiem znajomy głos. Miał nadzieję, że to Oliwka przyszła po niego. Znowu zaczął zaciekle skrobać, próbując jej pokazać, gdzie jest.

– Hej, co to było? – powiedziała nagle Lusia. – Jakiś chrobot!

Wszyscy zamarli, wstrzymując oddech i czekając, aż dźwięk się powtórzy.

– Nic nie słyszę! – syknął Szymek.

– Ćśśś! Słuchajcie, znowu! – szepnęła Lusia.

Oliwka podskoczyła, upuszczając połowę przysmaków na ziemię.

– Też słyszałam! To musi być on. Prążku, gdzie jesteś? – zawołała. Nastąpiła chwila ciszy, a potem donośne, rozpaczliwe miauczenie.

– To on! To on! Gdzie jest? Prążku, zaraz cię znajdziemy! – krzyczała, biegnąc w stronę garaży.

Wewnątrz Prążek znowu zaczął drapać metal. Słyszał Oliwkę! Przyszła po niego. Zaciekle drapał i skrobał, miaucząc przy tym najgłośniej, jak umiał. Musieli go w końcu usłyszeć!

– Który to garaż? – spytał Szymek.

– Zdaje się, że ten na końcu – powiedział Robert, uśmiechając się pierwszy raz tego ranka. – Pewnie utknął w środku i próbuje wyjść.

Oliwka przepchnęła się obok niego i ukucnęła przy garażu.

– Jest gdzieś tutaj. Prążku… Prążku…

Nagle, z zatkanej kawałkiem blachy dziury w betonowej ścianie, wysunęła się mała, szara łapka.

– Jest tutaj! Widziałam go. Oj, Prążku, bardzo za tobą tęskniliśmy! – Pogładziła jego łapkę. – Patrzcie, ma zupełnie pozdzierane pazurki, bo próbował wyjść. – Pociągnęła nosem, przełykając łzy.

– Jak go wyciągniemy? – spytał Szymek.

– Ta dziura jest za mała.

– A to? – Robert uniósł w górę gruby kij, który znalazł na trawie. – Może da się nim trochę odciągnąć tę blachę? – Lekko zapukał w metal i łapka cofnęła się, gdy spłoszony Prążek odskoczył w tył.

– Nie strasz go! – warknęła Oliwka. Robert pokręcił głową.

– Musiałem. Jeśli był tuż za blachą, mogłem zranić mu łapki.

– Aha. – Pokiwała głową.

Wetknął kij w dziurę i pociągnął. Rozległ się zgrzyt i cienki metal trochę się ugiął.

– Dziura robi się większa! Czekaj, pomogę ci – Szymek też nacisnął na kij, a Oliwka przykucnęła przy dziurze.

– Nie bój się, Prążku, za chwilę stamtąd wyjdziesz.

– Już! – oznajmił z triumfem Szymek. – Na pewno szpara jest już wystarczająco duża. Miałeś dobry plan, Robercie!

W garażu Prążek zamrugał powiekami, patrząc na dziurę, a wąsiki zadrgały mu z podniecenia. Słyszał głos Oliwki. Ruszył naprzód, przycisnął się do betonu i nagle wyturlał się z dziury prosto w ręce dziewczynki.

– Oj, Prążku, wszędzie cię szukaliśmy.

– Oliwka przytuliła kocię do swojej twarzy, jednocześnie śmiejąc się i płacząc.

– Hej! Znaleźliście go! – Tata biegł do nich pierwszy, a pozostali dorośli spieszyli za nim.

– Nic mu nie jest – oznajmiła im Oliwka. – Tylko się trochę pobrudził. Był w garażu.

– Odgięliśmy tę blachę – wyjaśnił Szymek. – To był pomysł Roberta.

– Ale nie uciekłby i nie wlazł do tego garażu, gdybym go wcześniej nie zabrał – bąknął Robert. – Już nigdy nie zrobię czegoś tak głupiego, obiecuję.

– Masz szczęście, że go znalazłeś – zauważył ponuro jego tata.

– Wiem, że to wszystko przeze mnie – mruknął chłopiec. – Przeprosiłem.

– Myślę, że powinieneś przekazać część kieszonkowego na Ośrodek Ratowania Kotów – zaproponowała jego mama, a on pokiwał głową.

Oliwka popatrzyła na Roberta.

– Zrobił to tylko dlatego, że bardzo chce mieć kota – mruknęła.

Tata Roberta westchnął.

– No, może jak udowodni, że ma dość rozsądku, żeby opiekować się kotem, to go dostanie. Ale na to trzeba będzie poczekać!

Oliwka odwróciła się do chłopca.

– Chcesz pogłaskać Prążka?

Robert przeciągnął palcem po łebku kociaka.

– Dzięki – szepnął.

Oliwka, znowu trzymając w ramionach skulonego i mruczącego Prążka, czuła, że może Robertowi wszystko wybaczyć. Kotek przytulił się do niej mocniej, zerkając nerwowo na Roberta.

– W porządku, Prążku – pogładziła go pod brodą. – Robert nic ci nie zrobi. – Uśmiechnęła się do chłopca, ledwie półgębkiem, ale odpowiedział jej bardzo szeroki uśmiech.

Lusia wyciągnęła rękę, by pogłaskać Prążka po uszkach.

– Jest cudowny. Szczęściara z ciebie, Oliwko!

Oliwka uśmiechnęła się. Rzeczywiście była szczęściarą. Po pierwsze dlatego, że miała Prążka, a po drugie dlatego, że wrócił do niej

cały i zdrowy.